CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr. 318 Rok IX — P OZ

CENA 15 GROSZY

Warszawa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, środa 14 listopada 1934 r.

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Przywrócenie „koncertu międzynarodowego"

Jeszcze jedna liga... wzajemnej pomocy

PARYŻ, 13.11. (PAT). Aczkolwiek komunikat, wydany po wczorajszej rozmowie min. Edena z von Ribbentroppem, nie przyniósł żadnych wyjaśnień, cała prasa dzisiejsza z wyjątkiem „Le Figaro" nie wątpi, że jesteśmy obecnie świadkami wykonania szerokiego planu Berlina zmierzającego do uzyskania legalizacji przez wielkie mocarstwa dozbrojenia Niemiec w celu powrotu do „koncertu międzynarodowego" przed utworzeniem Ligi wzajemnej pomocy.

Jak zaznacza „Echo de Paris". Rzesza pragnie upewnić się przed tem, że nikt nie zaproponuje Radzie Ligi Narodów stwierdzenia, że traktat wersalski został pogwałcony, a prawo międzynarodowe wyśniane. Stąd właśnie misja Ribbentroppa w Londynie i pewne sugestje przekazane za pośrednictwem ambasadora francuskiego w Berlinie. Rozwija się manewr na wielką skalę. Odmówić zalegalizowania dozbrojenia się Niemiec, to oczywiście ani zniesienie tych zbrojeń, ani ich zmniejszenie, lecz nieustępliwe stanowisko rządu francuskiego wyłuszczone w nocie z dnia 17 kwietnia znajduje dziś usprawiedliwienie większe, niż kiedykolwiek.

„Petit Parisien" pisze: w Londynie widzą już, że Niemcy uwolniły się od klauzul wojskowych traktatu wersalskiego, lecz Londyn skłonny jest, jak się zdaje, zalegalizować tę nieuregulowaną sytuację. Rzesza Niemiecka — zauważają w Londynie — opuściła Ligę Narodów w związku ze sprawę zbrojeń, jeżeli pragnie ona wznowić dyskusję na ten temat, to musi przedtem zająć ponownie swoje miejsce w Genewie, gdyż powrót do Ligi Narodów jest najściślej związany z dyskusją nad konwencją rozbrojeniową.

NASZE ABC

Perspektywy

W Londynie bawi od kilku dni emisarjusz Hitlera v. Ribbentropp. P. v. Ribbentropp rozmawia z ministrami angielskimi i obiecuje im złote góry. Spłatę długów, pokojowość, ustępliwość, legalność...

Grzeczny i ustępliwy jest nietylko p. v. Ribbentropp. P. Köster, ambasador Niemiec w Paryżu, odwiedził w ostatnich dniach dwukrotnie min. Lavala, a rząd berliński wydał prasie niemieckiej polecenie unikania wszelkich wystąpień, które mogłyby podrażnić Włochy.

Sytuacja jest jasna. Niemcy zmieniają front dyplomatyczny. Doszły do przekonania, że polityka awanturniczych wystąpień i prowokacyj, prowadzi automatycznie do zacieśnienia stosunków francusko - angielskich. Zapamiętały dobrze bilans zamachu stanu w Austrji. Śmierć kanclerza Dollfussa uniemożliwiła dyplomacji niemieckiej na szereg miesięcy swobodę ruchów w Londynie i w Rzymie.

Niemcy chcą być w polityce zagranicznej opanowane, pokojowe, ustępliwe... Nawet w sprawie Saary... Ostatnio rząd niemiecki wydał polecenie wycofania oddziałów szturmowych z 40 klm. strefy granicznej.

Coraz wyraźniej wraca Hitler do polityki Stresemanna. W ciągu ostatniego roku przekonał się że znacznie więcej zdoła uzyskać gra pozornych czy istotnych ustępliwości, aniżeli jakąkolwiek inną metodą.

I nie łudźmy się. Hitler butny i wyzywający, Hitler jawnie zaborczy i anschlussowy ułatwiał znakomicie sytuację francuskiej polityce bezpieczeństwa, cementował zbliżenie Paryża z Londynem, kruszył zapory między Francją a Włochami. Hitler, opanowany, ustępliwy i grzeczny, Hitler stresemannowski ma wiele widoków poprawienia swej sytuacji nietylko w Londynie i w Rzymie, ale i w Paryżu.

Dziś jeszcze nie widać dokład nie linji politycznej Hitlera w polityce międzynarodowej. Przysłania ją i mąci widoczność horyzontu zagniona sprawa Saary, ale cel realny zarysowuje się jasno.

Celem tym jest odzyskanie straconych pozycyj w Londynie w Rzymie i odrestaurowanie pełnego, mocarstwowego równouprawnienia Niemców w koncercie europejskim. Stać się to może w ramach jakiejś nowej koncepcji paktu czterech, czy na terenie Ligi Narodów, czy jeszcze w inny sposób. Środki faktyczne mogą być różne, ale zadanie strategiczne nie zmieni się: uzbrojone Niemcy w obliczu rozbrojonej moralnie Francji.

Czy perspektywy te zarysowują się wyraźnie w oczach wszystkich polityków europejskich?

Zdaje się, że nie. Istnieją w Europie dyplomacj, których zdolności patrzenia w przyszłość nie sięga dalej ponad dwa miesiące..

S. S.

Wybuch

MADRYT, 13.11. (PAT). W jednej z kopalń w pobliżu Kordoby nastąpił wybuch, który spowodował śmierć 3-ch robotników i zra nił wielu z nich.

Stefan Jaracz usunięty z ZASP'u

ZASP odebrał członkostwo znakomitemu artyście

Stefan Jaracz, prowadzący obecnie „Teatr Aktora" wespół z Zimińską i Karolem Bendą, jeden z najwybitniejszych polskich aktorów, najczyściej służących sztuce otrzymał od zarządu ZASP'u list, którego treść mówi sama za siebie:

„Do Pana Stefana Jaracza

w/m

Zawiadamiamy, że Zarząd Główny ZASP'u na nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 12 listopada 1934 r. skreślił Pana w drodze dyscyplinarnej z listy członków Związku Artystów Scen Polskich w myśl § 15, litera a, punkt 2 statutu, t. j. **za działalność na szkodę artystów scen polskich.**

Przewodniczący Związku:

(—) Śliwicki.

Sekretarz (—) Karpiński".

Jak wynika z listu, ZASP zarzuca Jaraczowi „działalność na szkodę artystów scen polskich" w sposób bliżej niesprecyzowany, ale działalność szkodliwą — zdaniem ZASP'u w takich rozmiarach, że Zarząd Związku musiał się uciec do środka ostatecznego, t. j. do usunięcia w drodze dyscyplinarnej.

Co oznacza owa „szkodliwa działalność" Jaracza? O jakich „szkodach" mowa?

Pod ogólnikowem omówieniem ZASP'u kryje się następująca sprawa: Jaracz otwierając „Teatr Aktora" uprzedził ZASP, że ze względu na ciężką dla teatrów warszawskich sytuację, nie może aktorom zagwarantować ZASP'owego minimum, t. j. zł. 3,50 za godzinę, uważa jednak, że lepiej zapewnić mniejsze wynagrodzenie, ale stworzyć warsztat pracy, tak bardzo bezrobotnym aktorom potrzebny.

ZASP w odpowiedzi na to przesłał Jaraczowi projekt t. zw. konwencji, ostrzegając równocześnie, że nie pozwoli swym członkom grać w teatrze Jaracza, jeżeli dyrekcja konwencji nie podpisze. Konwencja przewidywała, że aktor za jeden występ musi otrzymać minimum 10 złotych, choćby nawet cała jego rola polegała na tradycyjnym zwrocie: „List dla pana hrabiego". Oczywiście, są to warunki nie do zniesienia dla nowopowstającego teatru prywatnego. Jaracz konwencję odrzucił.

Wówczas ZASP uciekł się do represji. Zakazał swym członkom udziału w przedstawieniach „Teatru Aktora". Zakaz naturalnie pozostał na papierze — nikt nie utrzyma się z zakazów ZASP'u, aktorzy z radością powitali możność pracy w teatrze tak wybitnego artysty, jak Jaracz, i nad zakazem ZASP'u przeszli do porządku.

ZASP znalazł się w groteskowej sytuacji. Wystąpował w obronie tych, którzy sami od tej obrony uciekali. Postępując konsekwentnie zarząd ZASP'u winien wtedy skreślić wszystkich, zatrudnionych w „Teatrze Aktora" Po mieście rozeszły się pogłoski że Jaracz, Zimińska i szereg innych znanych artystów będzie usuniętych ze Związku.

Ostatnio zaszedł fakt następujący. Jaracz zaangażował Józefa Redo na warunkach odmiennych niż to przewidują konwencje ZASP'owe. W obronie — nieproszonej i niepowołanej — Reda stanął ZASP. Jaracz zapewnił zasłużonemu artyście miejsce na swej scenie — ZASP uznał to za krzywdę i „szkodliwą działalność", postanowił wystąpić demonstracyjnie i usunął Jaracza ze Związku.

Sytuacja jest absurdalna. Jedna z gwiazd polskiego świata artystycznego, Stefan Jaracz, zostaje „dyscyplinarnie usunięty". Za co? Za szkody, wyrządzone artystom. Zdaniem ZASP'u byłoby wszystko w porządku, gdyby Józef Redo nie grał na żadnej scenie, byleby normy ZASP'owe pozostały nienaruszone. ZASP dla formalistyki poświęca interes aktorów. I odważa się jeszcze oskarżać Jaracza o „szkodliwą działalność".

Sprawa niewątpliwie wywoła liczne echa. Opinja publiczna nie pominie jej milczeniem. Do decyzji ZASP'u jeszcze powrócimy w jutrzejszym numerze.

Ciężkie oskarżenie rabinów

Może tak, może nie — nie pamiętam

W r. 1932 kancelarja marsz. Józefa Piłsudskiego otrzymała rewelacyjny list, pisany żargonem, a pod którym widniało nazwisko Całka - Tuszyńskiego, inwalidy wojennego i dawnego żołnierza 4 p. Legjonów. Treść listu była sensacyjna. Tuszyński bowiem wystąpił przeciwko dwu rabinom wojskowym, niejakiemu majorowi Chaimowi Eleazarowi Frenklowi, kpt. Joachimowi Raabemu i kpt. Boruchowi Steinbergowi. Tuszyński zarzucił Frenklowi i Raabemu nadużycia pieniężne, twierdząc, że przywłaszczyli oni mąkę, wino i gęsi szmalec, przeznaczony dla żołnierzy żydowskich podczas świąt wielkanocnych. Steinbergowi zaś, że wziął on udział w zebraniu antypaństwowem, jakie odbyło się w wyznaniowej gminie żydowskiej w Warszawie, oraz, że jest on członkiem antypaństwowej, militarystycznej organizacji Makabi. Ponadto, że uchylił się on od służby w wojsku polskiem w r. 1920, fałszując swoje dokumenty osobiste i przedstawiając się za absolwenta szkoły rabinicznej. Na tej zasadzie Steinberg miał być przyjęty do wojska jako rabin i służbę swą odbył na tyłach.

W jakiś czas później takież samo pismo otrzymał prokurator przy Wojskowym Sądzie Okręgowym. Zarzuty były wręcz nieprawdopodobne i władze wojskowe wszczęły dochodzenie, celem ich sprawdzenia. Wtedy wyszło na jaw, że są one oszczercze i nie pokrywają się z prawdą. Co więcej, Tuszyński oskarżył rabinów z pobudek czysto osobistych, mszcząc się za nieudzielenie mu posady szamesa przy głównym rabinie wojskowym. Swego czasu, Tuszyński był szamesem, t. j. adjutantem b. naczelnego rabina wojsk polskich, płk. Mizesa, lecz utracił to stanowisko i pozostawał bez pracy.

W toku dochodzeń okoliczność ta wyszła na jaw, a oskarżeni przez Tuszyńskiego zaprzeczyli zarzutom.

Tuszyński był już raz skazany za oszczerstwo na 8 miesięcy więzienia. Oskarżył on bowiem głównego dyrektora loterji państwowej, p. Czechowicza, głosząc, że pobiera on łapówki.

Obecnie Tuszyński staje przed sądem pod zarzutem fałszywego oskarżenia rabinów wojskowych. Proces b. szamesa wywołał olbrzymie poruszenie wśród sfer żydowskich. Słynny cadyk z Góry Kalwarji wysłał na proces swego delegata, który zasiadł przy stoliku za barjerką oddzielającą sąd od publiczności, aby lepiej przysłuchać się procesowi. Powołano także biegłego w żargonie, celem odcyfrowania listu Tuszyńskiego do marsz. Piłsudskiego, który jak wiadomo pisany był w języku żydowskim.

Do sprawy powołano kilku rabinów, m. in. płk. Mizesa, rab. Ponenera, Kanała, Kahała i Zylbersteina.

W kuluarach sądowych krążą także i poszkodowani rabini wojskowi: Frenkel, Raabe i Steinberg, ubrani w mundury wojskowe. Wystąpia oni jako świadkowie oskarżenia. Tuszyński natomiast przedstawia również świadków, którzy mają potwierdzić, że zarzuty stawiane rabinom są prawdziwe.

Na pytanie przewodniczącego, czy Tuszyński przyznaje się do winy, szames rozpoczyna długą przemowę, z której jednak niewiele można zrozumieć. Mówi tak szybko, e. tycznie i bezładnie, że w sali rozlega się tylko jakiś bełkot szwargoczącego żyda. Sędzia Dąbrowa napróżno usiłuje coś zrozumieć, nadstawiając ucha. Tuszyński kilka razy powtarza w wolniejszem już tempie swoje zeznania, z których wynika, że nie przyznaje się on do winy i twierdzi, że rabini wojskowi dopuszczali się niewłaściwych, natury kryminalnej, czynów.

Jako pierwszy ze świadków, złożył swe zeznania rabin Posner. Nie przypomina on sobie wiele z całej sprawy i nie chce nic kategorycznie ani twierdzić, ani zaprzeczać. Na zapytania sądu, prokuratora, Tuszyńskiego odpowiada: „Może tak, może nie — ja już dobrze teraz nie pamiętam".

Proces Tuszyńskiego zaciąga się na długie godziny i wyrok zapadnie późnym wieczorem.

Punkt kulminacyjny Krachu giełdowego

Zniżka papierów procentowych na giełdzie dzisiejszej osiągnęła punkt kulminacyjny. Oddawna już nie notowano tak gwałtownych skoków w jednym dniu.

Pożyczka Stabilizacyjna stała wczoraj 69 — dziś 64.25, 4.5 procentowe Listy zastawne Ziemskie wczoraj notowane przy końcu zebrania 49.25, dziś 47.75.

Kursy giełdowe podajemy na str. 5-ej, zaś na str. 3 omawiamy podłoże obecnego krachu giełdowego w Warszawie.

Dzisiejsza Rada ministrów

zajmie się nowemi projektami ustawodawczemi

Dziś popołudniu odbędzie się posiedzenie Rady Ministrów, poświęcone omówieniu niektórych projektów ustawodawczych, które mają być wniesione w najbliższym czasie na sesję sejmową.

Jak nas informują z kół zbliżonych do rządu, na posiedzeniu dzisiejszem omawiane będą projekty drobniejszej wagi — główne dotyczące ratyfikowania przez Sejm rozmaitych umów zagranicznych. Natomiast ani wspominiane w nowym preliminarzu budżetowym ustawy podatkowe w sprawie podwyżki podatku od dochodu i wprowadzenia nowych podatków pośrednich, jakoteż ustanowienia daniny szkolnej, a tak samo projekt zmian w obecnej ustawie o ubezpieczeniach społecznych nie będą jeszcze dziś załatwione.

We wszystkich bowiem tych sprawach nie zostały jeszcze zakończone prace przygotowawcze w poszczególnych ministerstwach, które zajęte są obecnie szczegółowem opracowaniem ogólnych zasad, uchwalonych przez Radę Ministrów przy redagowaniu nowego preliminarza budżetowego.

Zatarg w Filharmonji trwa

Wbrew wiadomościom o zakończeniu zatargu między orkiestrą a dyrekcją Filharmonji, dowiadujemy się, że szkodliwy dla naszego życia muzycznego zatarg trwa nadal. W związku z tem przedłuża się paradoksalna sytuacja — orkiestra Filharmonji gra nadal w Konserwatorjum. Najbliższy piątkowy koncert symfoniczny miał się odbyć — jak zapowiadano — już w sali Filharmonji, wobec nieuregulowania zatargu, orkiestra pozostaje nadal w Konserwatorjum i koncert, jak wszystkie dotychczasowe koncerty bieżącego sezonu, odbędzie się w Okólniku.

Aresztowanie b. członków O.N.R.

nocy dzisiejszej

Dzisiejszej nocy funkcjonarjusze władz bezpieczeństwa przeprowadzili szereg rewizyj w mieszkaniach członków b. Obozu Narodowo - Radykalnego.

Rewizje te dokonywane były w późnych godzinach nocnych i doprowadziły do wykrycia kilku tysięcy nielegalnego pisma „Nowa Sztafeta", oraz szeregu ulotek w dwie żydowskiej. Ponadto znaleziono klisze i powielacze. W związku z tem policja polityczna zatrzymała 23 osoby. Do aresztu przewieziono 17 osób.

Są to: 20-letni Jan Kościelski (Wspólna 63), handlowiec; 23-letni N... (Wilcza 24), student U. W.; 23-letni Henryk Barth... (...). 23-letni ..., student Politechniki; ... 29-letni Leon Tr...nowski (... 45), agrotechnik, 24-letni Roman Minetti (Puławska 37), student SGGW.; 32-letni Józef Maksymian (Poznańska 12), mechanik: 24-letni Jan Pilitowski (Ordynacka 12), student U. W.; 23-letni Włodzimierz Marceli Wiśniewski (Marszałkowska 66), student Politechniki; 23-letni Marjan Anioł (Radna 4); 22-letni Andrzej Świetlicki (Śniadeckich 18), wolny słuchacz U. W.; 23-letni Henryk Pilitowski (Ordynacka 12), student U. W.; 23-letni Stanisław Szurdykowski (Śniadeckich 18), student S. G. H.; 22-letni Jerzy Strachowski (Puławska 37), student U. W.; 23-letni Tadeusz Bartosiewicz (Pańska 15), bez zawodu, Włodzimierz Michalski (Freta 25), 21-letni Tadeusz Lemiszewski (Pogodna 4), student U. W. i Mieczysław Węgielski (Międzychodna 6), bez zawodu.

Deklaracja rządu Flandina

Rada gabinetowa

PARYŻ, 13.11 (PAT). Rada Gabinetowa, a następnie Rada Ministrów zatwierdziły tekst deklaracji rządowej, która odczytana będzie jutro w parlamencie.

Marszałek Petain mianowany został członkiem Najwyższej Rady Obrony Narodowej oraz Komitetu, którego zadaniem jest koordynowanie obrony narodowej.

W czasie posiedzenia Rady Gabinetowej ministrowie zajęli się do... sprawami wewnętrznemi... bieżącemi.

Rząd domagać się będzie, aby wszystkie posiedzenia Izby poświęcone były odtąd wyłącznie uchwaleniu budżetu, którą to konieczność przedstawił w swem exposé minister finansów.

Mac Donald zaprzecza

LONDYN, 13.11 (PAT). Premjer Mac Donald kategorycznie zaprzeczył pogłoskom, o tajnych rokowaniach angielsko-japońskich.

Trzecia Rzesza warownym obozem

6 miljonów bagnetów. — Pełne pogotowie techniczne i chemiczne

W ciągu ostatnich dni, kiedy coraz więcej mówi się o nowych możliwościach zabezpieczenia pokoju, niemal jednocześnie nadchodzą wiadomości, że szereg krajów uzbraja się w coraz szybszem tempie i to gromadzi broń nietylko defenzywną, ale i ofenzywną. Na czele krajów zbrojących się idą Niemcy, które wyraźnie dążą do zniesienia klauzul militarnych Traktatu Wersalskiego i zrzucenia ciążących na nich zobowiązań. Niemcy pod każdym względem, a więc politycznie, gospodarczo i militarnie szykują się do wojny. Niemcy uzbrajają się szybko i wszechstronnie. Mimo próby osłonięcia tych zbrojeń, coraz bardziej wiadome jest, jak wielki posiadają one rozmiar. Obecnie już nawet ukrywanie zbrojeń jest niemożliwe, tak że Niemcy wolą otwarcie żądać prawa do zbrojenia się (post factum), niż zasłaniać się nadal argumentem, że są krajem rozbrojonym. Trzecia Rzesza zmienia się w obóz warowny. Nie pomagają alarmy, które raz po raz odzywają się ze stolic europejskich. Niemcy dążą konsekwentnie do swego celu. Jest nim restytucja armji w tym zakresie i w tej sile, jaką miały Niemcy w r. 1914. Rzecz prosta, chodzi tu o armję nowoczesną, zmodernizowaną, kadry nawpół zawodowe.

ARMJA ZAWODOWA

Ostatnio szereg publikacyj (m. in. Doroty Woodman) omawia sprawę zbrojeń niemieckich. Znajdują się tam i dokumenty potwierdzające autentyczność, i wiele mówiące fotografje, i facsimile.

Armja niemiecka składa się z 300 tysięcy „Reichswehry" i 250 tysięcy wojskowo zorganizowanej policji. Ta przeszło półmiljonowa armja jest armją zawodową. Poza nią istnieje jeszcze 300.000 członków S. S., czyli „czarnych sztafet", oraz ponad 600.000 brunatnych szturmowców. Wszyscy oni są w wieku między 18 a 35 rokiem życia. Łącznie więc 2.450.000 ludzi może stanąć pod bronią na każde zawołanie.

Niemcy ostatniemi manifestacjami dowiodły, że potrafią mobilizować i transportować olbrzymie masy ludzi. Na podstawie danych można stwierdzić, że w 5 dni po ogłoszeniu mobilizacji cała ta 2 i pół miljonowa armja może już być użyta w akcji. Co więcej, w ciągu 6-ciu godzin Niemcy mogą zmobilizować kadrę ponad 1.200.000 ludzi.

W 1914 r. Niemcy zmobilizowały 90 dywizyj piechoty i 8 dywizyj kawalerji. Według Traktatu Wersalskiego wojskowe siły Niemiec zostały znacznie okrojone. Mogły one wynosić 7 dywizyj piechoty i 3 dywizje kawalerji. Obecnie, po 20 latach po klęsce, Niemcy odbudowały wbrew Traktatowi swą siłę zbrojną, organizując ją na wzór dawnej armji cesarskiej tak dalece, że nawet nazwy i numeracja pułków, które po przegranej wojnie uległy likwidacji, zostały przywrócone.

REZERWA CZYNNA

Poza potężną armją zawodową i olbrzymiemi masami frontowego żołnierza, Niemcy posiadają jeszcze większą liczebnie i nieznacznie tylko mniej silną armję rezerwy czynnej, złożonej ze Stahlhelmu, t. j. związku b. kombatantów, oraz z Landwehry, t. j. obrony krajowej, obejmującej 10 roczników od 35 do 45 roku życia. Ta armja rezerwowa może dać 2 miljony bagnetów.

ODDZIAŁY ZAPOROWE

Na trzeciej linji ofenzywy stoi wielka armja Landsturmu, obecnie nazwana Sperrtruppe, t. zn. grupa oddziałów zaporowych, których celem jest w razie wojny czynna obrona terenów, opuszczonych przez wojsko oraz uzupełnianie rezerw w formie armij posiłkowych. W tej armji służą ludzie od lat 45 do 55. Daje ona blisko 2 miljony żołnierzy. Tak więc armja niemiecka liczy 6 miljonów żołnierzy.

NA TRZY ZMIANY

Obok przygotowania ilościowego i organizacji materjału ludzkiego Niemcy przygotowały się także do wojny pod względem przemysłowym i technicznym. Już obecnie bez żadnych osłonek, jak to miało miejsce dawniej, gdy produkowano sprzęt wojenny i wojenne materjały chemiczne poza granicami Niemiec na terenie państw zaprzyjaźnionych, teraz Niemcy zupełnie otwarcie całą swoją produkcję przystosowują do celów wojennych. Nawet niektóre fabryki, wytwarzające sprzęt wojskowy, pracują na 3 zmiany. Świadczy to o wielkiej intensywności rozbudowy niemieckiego przemysłu wojennego. Armja niemiecka jest wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt techniczny, lotnictwo posiada świetne aparaty, broń chemiczna nie jest wprawdzie produkowana masowo, ale przemysł chemiczny przygotowany jest do takiej produkcji i utrzymywany jest na stopie pogotowia wojennego. To pogotowie chemiczne jest największe ze znanych na świecie. Jedne tylko zakłady Leuna-Werke w razie wojny mogą produkować 8 razy więcej gazów trujących i materjałów wybuchowych, niż Francja, a 5 razy więcej niż cała Anglja.

POGOTOWIE LOTNICZE

Niemcy rozbudowały swą flotę powietrzną. Zakłady, produkujące samoloty, sprzęt lotniczy i motory są w możności wytwarzać kilka tysięcy aparatów miesięcznie, a więc mimo, że Niemcy posiadają narazie „zaledwie" kilka tysięcy maszyn, ich stan pogotowia lotniczego jest świetny, zważywszy, że dysponują one olbrzymim aparatem wyszkolonego i doświadczonego personelu lotniczego.

PLANY ATAKU

Nietylko o zbrojeniach niemieckich, mówią i o przygotowaniach niemieckiego sztabu generalnego; przygotowane są plany niemieckiego ataku na Francję, a także i na kraje na wschodzie Europy. Dr. Halmuth Clotz, jeden z wybitnych przywódców hitleryzmu, przebywający zagranicą, odsłonił część planów agresji niemieckiej, wskazując, że pierwszym celem nowego uderzenia armji niemieckiej będzie znowu Paryż, a droga, jaka ma doprowadzić wojska niemieckie do Paryża, będzie szła przez Belgję i Holandję.

Biorąc pod uwagę, że plany zarówno samej akcji zbrojnej, jak też odsłaniające zakres pogotowia zbrojnego Niemiec, są skrzętnie ukrywane, na podstawie tych częściowych danych można stwierdzić, że stan pogotowia wojennego Niemiec jest zupełny.

TAJNA KONWENCJA

BERLIN, 13.11. — Pisma niemieckie powtarzają sensacyjną wiadomość „Paris Midi" o rzekomej tajnej konwencji, dotyczącej obrony powietrznej Francji, Anglji i Belgji. Konwencja ta miała być zawarta przez Barthou w lipcu r. b. Przystąpić do niej miała również w późniejszym czasie Holandja. Mimo urzędowych zaprzeczeń, wersje o konwencji są stale przez pisma niemieckie szerzone, a samo zaprzeczenie jest podawane w sposób nieoficjalny.

Gdyby istotnie konwencja podobna była zawarta, świadczyłaby tylko o przezorności państw narażonych, wobec wzmagania się imperjalizmu i agresywności Niemiec, na atak z ich strony.

Znowu prowizorjum?

Nowy projekt rozwiązania sprawy Saary

Sprawa Saary staje się ze względu na zbliżający się okres plebiscytu coraz bardziej aktualna. Podobno w kołach zbliżonych do Ligi Narodów, jak donosi wiedeński „Der Morgen", powstał projekt nowego rozwiązania sprawy Saary. Ponieważ, nawet w wypadku pomyślnego wyniku plebiscytu, Niemcy muszą zapłacić Francji 300 miljonów franków oraz sumy przypadające z tytułu inwestycyj, poczynionych w kopalniach, więc też dla zapewnienia możności otrzymania przez Francję tych sum, miałoby być ustanowione prowizorjum na czas, aż do zupełnego uregulowania przez Niemców zobowiązań pieniężnych względem Francji Zagłębie Saary podlegałoby nadal Lidze Narodów, a zarządzałaby niem rada wespół z niemieckim komisarzem rządowym. Czas trwania tego okresu prowizorjum nie jest dotąd oznaczony.

TRZY POSTULATY FRANCJI

PARYŻ, 13. 11. — Stanowisko Francji w sprawie Saary jest ostatecznie ustalone. Laval miał jak donosi „Echo de Paris", sprecyzować je w trzech punktach: 1) Francja w Zagłębiu dąży do wykonania przyjętych zobowiązań międzynarodowych, 2) różnica zdań może być tylko wyrównana na gruncie międzynarodowym 3) na wypadek rozruchów armja francuska będzie interwenjowała jako siła policyjna. Francja zrobi wszystko, co będzie można aby uniknąć konfliktu. Przeciwstawi się jednak temu wszystkiemu, coby było skierowane przeciwko postanowieniom międzynarodowym i jej interesom.

KRWAWE STARCIA

SAARBRUECKEN, 13. 11. — W ciągu ostatnich dni w Zagłębiu Saary doszło do wielu starć między separatystami a członkami niemieckiego frontu. Zajścia zlikwidowała policja. Poważniejsze wystąpienia miały miejsce we Fridrichsthalu, gdzie kilkuset separatystów zaatakowało lokal niemieckiego frontu. W czasie walki szereg osób zostało poranionych.

ANGIELSKIE POPARCIE I GŁOS OSTRZEŻENIA

PARYŻ, 13. 11. — Na temat sytuacji międzynarodowej zabrali ostatnio głos trzej wybitni politycy angielscy: MacDonald, premjer, John Simon i Eden. Wszyscy oni poparli tezę francuską w sprawie Saary, tembardziej więc opinja francuska jest zadowolona że głosy te odezwały się w momencie, gdy wysłannik Hitlera von Ribbentropp bawi w Londynie.

Jednakże i we Francji odzywają się głosy, że nie należy dać się unieść zbytniemu optymizmowi, gdyż po dzisiejszej radości może już najbliższa przyszłość przynieść znaczne rozczarowanie. Bernus pisze, że pokojowe gesty Hitlera mogą być wzięte poważnie, a powrót Niemiec do Ligi Narodów może być drogo okupiony. Hitler prowadzi zręczną politykę. Polityka ta może dać się Francji jeszcze niejednokrotnie poważnie we znaki. Przyniosła już ona swoje rezultaty w stosunkach z Polską.

Niemcy uznają

Status quo w Europie Wschodniej

PARYŻ, 13.11. — „Information" podaje w depeszy z Berlina wiadomość o podpisaniu układu likwidacyjnego w sprawie sporów finansowych polsko - niemieckich. „Information" zaznacza, że układ ma charakter polityczny oraz że „likwiduje on nietylko sprawy finansowe, lecz równocześnie uznaje status quo w Europie wschodniej".

Uregulowano więc (jeżeli chodzi o sprawy finansowe) kwestję wykupu obligacyj zachodnio - pruskich, sprawę własności papierów publicznych, subskrybowanych przez niemieckie korporacje prawa publicznego oraz zakończono rokowania w sprawie korporacyj, których okręg działalności przecięty jest granicą.

Polityka w duchu paktu rzymskiego

Węgierski „pokojowy rewizjonizm"

BUDAPESZT, 13.11 (PAT). W przemówieniu, wygłoszonem na zebraniu partji rządowej premjer Goemboes oświadczył m. in., że rząd przeprowadzi reformę ordynacji wyborczej. W sprawie polityki zagranicznej premjer podkreślił, że w pakcie rzymskim zjednoczyły się dwa małe państwa z jednem wielkiem mocarstwem w celu rozwiązania niektórych zagadnień w basenie naddunajskim. Państwa te zawarły związek, ażeby wytworzyć jasną sytuację i w ten sposób uniknąć wszelkich nieporozumień politycznych i gospodarczych. Atmosfera „paktu trzech" — mówił Goemboes — jest rękojmią, że sygnatarjusze mogą liczyć we wszystkich okolicznościach na wzajemną pomoc. Po spełnieniu pewnych warunków każde państwo może przystąpić do paktu, lecz bez wykonania tych warunków o przystąpieniu nie może być mowy. Jest rzeczą zbyteczną mówić jaśniej, ponieważ podkreślałem nieraz już wyraźnie, że rząd stanął na stanowisku rewizjonistycznem, uznanie tego stanowiska jest jednym z warunków przystąpienia innych państw do paktu. Premjer jest przekonany, że Europa może wyjść z trudności, jeżeli będzie prowadziła politykę w duchu „paktu rzymskiego", i że węgierskie cele rewizjonistyczne będą mogły być osiągnięte w drodze pokojowej.

Skradziony łup

przenosili przez zieloną granicę

TCZEW, 13.11. Na początku bież. roku w miejscowościach, położonych na pograniczu polsko-gdańskiem po stronie Wolnego Miasta Gdańska, dokonała dobrze zorganizowana banda włamywaczy wielu zuchwałych kradzieży. M. in. dokonano włamań we wsiach gdańskich: Paglan, Drentzdorf, Guttland, Geschken, Schwintsch, Lenzlan, Otominie i Sobowidzu, gdzie obrabowano biura dworca kolejowego. Łupem włamywaczy padały przedmioty codziennego użytku, jak garderoba, bielizna, zastawy stołowe, narzędzia rzemieślnicze i t. p. wartości kilkunastu tysięcy guldenów gdańskich.

Podjęte przez żandarmerję gdańską dochodzenia doprowadziły do ustalenia, że włamywacze pochodzą z Polski i że skradziony łup przenoszą w nocy przez zieloną granicę. Przy udziale policji tczewskiej udało się szajkę zlikwidować, przyczem aresztowano 20-letniego Stefana Siewerta i 21-letniego Piotra Latuszewskiego.

Na rozprawie sąd, na podstawie częściowego przyznania się, skazał Siewerta na 4 lata więzienia, łącząc karę na 2 i pół roku, a Latuszewskiego za wszystkie wypadki na 36 miesięcy, łącząc karę na półtora roku.

Odsłonięcie pomnika

Bogusławskiego

Wobec wykończenia figury pomnika twórcy teatru polskiego, Wojciecha Bogusławskiego przez prof. Szczepkowskiego, została ona oddana już do odlewu. O ile nie zajdą żadne nieprzewidziane przeszkody, odsłonięcie pomnika nastąpi 9 kwietnia 1935 r. w 178-letnią rocznicę urodzin Bogusławskiego.

Jak wiadomo, pomnik stanie przy podjeździe do teatru Narodowego.

Afera szpiegowska

BUKARESZT, 13.11 PAT. Dziennik „Lupta" donosi o aresztowaniu dwóch fotografów z departamentu lotnictwa w związku ze zniknięciem licznych b. ważnych fotografij. „Lupta" zaznacza, że część skradzionych dokumentów została wysłana do Niemiec. Chodzi tu podobno o bardzo szeroko rozgałęzioną organizację szpiegowską.

Wywiad z Doumergue'm

„Niemcy niczego się nie wyrzekły"

PARYŻ, 13.11 (PAT). B. premjer Doumergue udzielił wywiadu przedstawicielowi dziennika „L'Ordre". Oświadczył on m. in. co następuje: Wybór mego następcy był już postanowiony. Stało się to jeszcze przed strasznym zamachem marsylskim. Zdecydowany byłem ustąpić. Złożyłem ofiarę ze swych ostatnich sił. Sposób postępowania ze mną — codzienne zatrute jadem, ukłucia, nie podobał mi się.

Przechodząc do spraw zagranicznych, b. premjer powiedział: Pomimo manifestacyj nad Renem wielką myślą Rzeszy jest wciąż i będzie Anschluss. Tam jest istotne niebezpieczeństwo. Niemcy niczego się nie wyrzekły. Czyhają one na Austrję a później na Europę. Jeden gest słabości i Anschluss jest rzeczą dokonaną. Nasi przyjaciele Włosi rozumieją to. Tak, Anschluss to wielkie niebezpieczeństwo.

Oszustwa na torze

Dopingowanie koni narkotykami

W Sądzie Apelacyjnym znalazł się głośny proces Rakowera i innych, znanych z fałszerstw wyścigowych.

Rakower wespół z całą szajką żokiejów i chłopców stajennych oraz kilku kombinatorów wyścigowych dopuścił się niespotykanego dotąd na torze warszawskim oszustwa, polegającego na dopingowaniu koni.

Już od dłuższego czasu wśród bywalców i znawców toru mokotowskiego krążyły pogłoski, że pewne słabsze konie są narkotyzowane, dzięki czemu wygrywają gonitwy. W 1932 zakwestjonowano ogiera, który biegał pod nazwą „Koncert". Lekarz weterynarji puszczając konia do startu, zauważył w okolicach grzywy jakiś podejrzany obrzęk. Konia wycofano i gdy wydzielinę z ranki na szyi wzięto pod mikroskop, stwierdzono, że koń dostał zastrzyk podniecający. W jakiś czas później zakwestjonowano innego konia, klacz „La Sausée ze stajni Rakowera. Przed biegiem zbadano ślinę klaczy, nie zauważono jednak nic podejrzanego. Dopiero jeździec Lewandowski zdemaskował oszustów, gdy po ukończonym biegu zwrócił się do komisji technicznej z doniesieniem że jeden z żokiejów obiecywał mu wynagrodzenie, jeżeli w ostrym galopie „zarżnie" swojego wierzchowca, przez co zwiększą się szanse klaczy „La Sausée".

W taki to sposób wydały się machinacje Rakowera i kilku wtajemniczonych oszustów, udzielających mu pomocy. Rakower i towarzysze czerpali z dopingu koni kolosalne zyski, gdyż poza nagrodami, jakie przypadały zwycięskim koniom, obławiali się na umiejętnej grze w totalizatora. Dla szarej publiczności, odwiedzającej pole mokotowskie, te niesamowite fuksy były tematem wielu rozmów i dociekań. Tylko sprytniejsi domyślali się, że za kulisami wyścigów odbywają się rzeczy kolidujące z kodeksem karnym.

W Sądzie Okręgowym Rakower i pozostali oskarżeni dostali po kilka miesięcy więzienia. Niezadowoleni z wyroku, zaapelowali. Rakower uporczywie twierdzi, że jest niewinny i niesłusznie został skazany; w tym sensie złożył on apelację.

Sąd Apelacyjny nie rozpatrywał jednak merytorycznie skargi skazanych i na wniosek obrońcy Rakowera postanowił zwrócić się do biegłych weterynarzy, ażeby ci wydali swe orzeczenie w kwestji zastrzyku zrobionego klaczy „La Sausée". Biegli po śladach opisanych w protokóle oględzin klaczy mają stwierdzić, czy ślady te powstały wskutek zastrzyków cieczy podniecających czy też pod wpływem innych okoliczności.

Sfałszowane weksle hr. Potockiego

Oskarżony przyznaje się do winy

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego zajął dzisiaj dawny plenipotent dóbr Henryka hr. Potockiego, prezesa Rady Nadzorczej Zakładów Żyrardowskich, Józef Kubin.

Akt oskarżenia zarzuca administratorowi dopuszczenie się szeregu nadużyć, a mianowicie „podrobienie kilkudziesięciu weksli hrabiego i puszczenie ich w obieg. Kubin podpisał weksle hr. Potockiego na ogólną sumę około 150.000 zł., a następnie weksle te puścił na rynek, dyskontując je u prywatnych dyskonterów i lichwiarzy. Powódź weksli hr. Potockiego zwróciła powszechną uwagę, a kiedy nadeszły terminy płatności i zwrócono się do hrabiego, ten, obejrzawszy weksle, oświadczył, że są one sfałszowane. Zarządzona ekspertyza przez biegłego Kwiecińskiego stwierdziła, że istotnie podpisy na wekslach nie są autentyczne i położone zostały ręką Kubina. Wobec tak kompromitującej ekspertyzy, zbadany Kubin przyznał się do fałszerstwa, lecz oświadczył, że uczynił to wskutek niewypłacania mu przez hrabiego należności. Kubin, jako plenipotent, przeprowadzał interesy parcelacyjne w majątkach hr. Potockiego i z tego tytułu należała mu się pewna kwota pieniędzy. Na część należności otrzymał on oryginalne weksle hrabiego, a gdy reszty nie mógł otrzymać, gdyż hrabia twierdził, że Kubin nie dotrzymał umowy i nie przeprowadził parcelacji w stu procentach, puścił się na ryzykowny pomysł podpisania hrabiego na wekslach i w ten sposób otrzymania reszty pieniędzy.

Na rozprawie b. plenipotent przyznał się do winy. Sąd przesłuchuje kilkudziesięciu prywatnych dyskonterów i lichwiarzy, którzy kupowali fałszywe weksle od Kubina.

Wskutek pobytu w Berezie

stracił możność odwołania do sądu

Wydział Odwoławczy Sądu Okręgowego rozpatrywał ciekawą sprawę Ludomira Weissa, brata rekordzistki Jadwigi Weissówny, który swego czasu osadzony został w Berezie.

Starostwo grodzkie w Pabjanicach ukarało Weissa grzywną za jakieś przekroczenie, w związku z czem wniesione zostało odwołanie, które wobec przebywania oskarżonego w Berezie — podpisała jego siostra.

W czasie rozprawy odwoławczej, sąd na wniosek prokuratora odrzucił odwołanie, mimo iż Weiss udowodnił, że przebywając w Berezie Kartuskiej nie mógł osobiście odwołania podpisać, a gdyby apelacji w terminie nie nadesłał, byłby wogóle stracił możność wystąpienia sądowego.

Eksplozja

7.500 funtów prochu

SAN FRANCISCO, 13.11 (PAT). W jednym z kamieniołomów na wyspie Catalina, należącej do archipelagu Salomona, eksplodowało 7500 funtów prochu podczas przeładowywania go z blaszanek do worków. Wskutek wybuchu zginęło 6 robotników, a 2 odniosło ciężkie obrażenia. Jeden robotnik, na którym zapaliło się ubranie, zdołał się uratować, skacząc do morza.

Krwawe zajście

w rodzinie

W Łodzi przy ul. Młynarskiej 42 w mieszkaniu Antoniego Kołowaczyka podczas libacji powstała sprzeczka między właścicielem lokalu Kołowaczykiem a jego synem Edwardem, w wyniku której Antoni Kołowaczyk pchnął kilkakrotnie nożem swego syna w piersi i w głowę. Edward osunął się z jękiem na ziemię i stracił przytomność. Lekarz pogotowia opatrzył nieszczęśliwego, którego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Przybyła na miejsce policja zrezygnowała z aresztowania ojca, ponieważ poraniony odzyskawszy na chwilę przytomność oświadczył, że ojciec miał rację.

Stan Edwarda Kołowaczyka jest bardzo ciężki.

Składajcie ofiary na powodzian

Śmierć torrera

MEKSYK, 13.11 (PAT). U wybrzeży wyspy Carmen w zatoce meksykańskiej zderzyły się w czasie burzy dwa statki wycieczkowe. 17 osób utonęło. Wśród nich najsłynniejszy torrero meksykański, Luis Freg.

13.XI.1934

P. von Ribbentrop w mgle londyńskiej

Gdy p. von Ribbentropp, który kilka miesięcy temu mianowany został w osobnem rozporządzeniu pełnomocnikiem Rzeszy w sprawach rozbrojeniowych, przybył 7-go b. m. do Londynu, powiedział on dziennikarzom, zaciekawionym tem zjawieniem się:

— Przyjechałem do Szkocji, zaproszony przez przyjaciół, w odwiedziny towarzyskie.

Krzywdę wyrządziłoby się p. von Ribbentrop'owi, przypuszczając, że chciał zwodzić. Napewno ani mu w głowie była najlżejsza myśl, że ktoś może uwierzyć. Nawet uśmiech p. von Ribbentrop'a był niepotrzebny jako uprzejme sprostowanie słów.

Dlaczegóżby zresztą nie zawadził także o Szkocję, która jest [illegible]dnym krajem, a ma tę właściwość, że jechać tam i wracać stamtąd trzeba przez Londyn?

Dość, że 12-go b. m. polował p. von Ribbentrop już nie w górach szkockich, ale na gładkiej Downing-Street koło Tamizy w Londynie, napewno na grubego zwierza i napewno nie bez troski o uzbrojenie: tego bowiem dnia odbył długą, przeszło godzinną rozmowę z p. Eden'em, lordem tajnej pieczęci, członkiem rządu brytyjskiego, stałym od trzech lat jego przedstawicielem w sprawach t. zw. rozbrojenia.

Gadu, gadu...:

— Kopę czasu nie widzieliśmy się. Od wiosennej podróży londyńskiej wnet po mianowaniu pełnomocnikiem Rzeszy. A prąd zdarzeń taki silny w tym roku i tyle się zmieniło.

Ot choćby ta lipcowa rozprawa w Izbie Gmin o powiększeniu kredytów na lotnictwo, kiedy to p. Balwin oświadczył, że granica obronna Anglji jest już nie na jej wybrzeżach, ale nad Renem. P. Goering, komisarz Rzeszy w dziedzinie lotnictwa, już w październiku r. b. oświadczył, że Niemcy gotowe są zawrzeć z Wielką Brytanją układ lotniczy. Niesposób, by p. von Ribbentrop nie wiedział o tem oświadczeniu, lub też uważał je, jak i całą tę sprawę, za niewarte wzmianki w rozmowie z p. Eden'em.

Ale to wogóle szersza sprawa, to (ro)zbrojenie, nie niemiecko-angielska tylko, lecz europejska.

Niemcom nikt nie zarzuci, że od chwili wyjścia z Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie, w październiku r. ub., przestali się zajmować temi sprawami i próżnowali. Przeciwnie, obróciwszy się tyłem do mówiących o rozbrojeniu, zajęli się zbrojeniami u siebie w rozmiarach oddawna na naszym lądzie niebywałych. Teraz, po roku, znudziło im się tak stać w odwróceniu od świata, a nawet trochę im nieswojo w takiem odosobnieniu, ale też boją się nieco wrażenia, gdy ukażą się w zbyt olśniewającym nowym rynsztunku. Więc chcieliby trochę przygotować na to umysły i wywołać jakby zaproszenie:

— No, niechże już będzie, pokażcie się, jak też wyglądacie, jakoś się dogadamy.

Są to nadzieje cokolwiek zbyt śmiałe w przecenianiu naiwności współczesnych.

Głównie zaś ciężyć zaczyna Niemcom odosobnienie w miarę zbliżania się głosowania w Zagłębiu Saary, które ma się odbyć 13-go stycznia, bo taki nastrój, gdy Rzesza jest w rozbracie i to ostrym z całą niemal Europą, nie jest najpomyślniejszy ani dla samego głosowania na rzecz Niemiec ani dla załatwienia sprawy. Stąd te próby nawiązywań obecne. Ponieważ zaś najistotniejszym powodem przerwania łączności między Niemcami a innemi państwami są ich samowolne i olbrzymie zbrojenia, p. von Ribbentrop jest właśnie the right man, a widocznie, zdaniem Niemiec, także in the right place, zabiegając w Londynie, co może się okazać pomyłką.

St. St.

Szczere zbliżenie francusko-włoskie

PARYŻ, 13.11. (PAT). Prasa podaje, że min. Laval w czasie wczorajszej rozmowy z ambasadorem w Rzymie de Chambrun omówił z nim rokowania, mające na celu istotne zbliżenie między obu krajami, które znajdzie potwierdzenie w bliskiej już podróży ministra do Rzymu.

Tajemnica krachu giełdowego

Deficyt budżetowy a kurs papierów procentowych

Jakże pięknie przedstawiały się perspektywy poprawy gospodarczej w świetle notowań giełdy warszawskiej z... października! Kursy papierów procentowych i akcyj szły szybko w górę. Byli nawet marzyciele, którzy mówili o możliwości wznowienia emisyj listów zastawnych.

Wprawdzie kredyt w listach zastawnych kalkulowałby się jeszcze zbyt drogo, przy kursie listów 4.5 procentowych ziemskich około 54 za sto, ale wydawało się, że niedaleka jest chwila, kiedy kurs ich dojdzie do 60. A 5 proc. listy zastawne konwersyjne m. Warszawy dochodziły do 63, co przy długiej amortyzacji tego papieru mogło być uważane za kurs niedaleki od poziomu umożliwiającego nowe emisje.

Cóżby to miało za znaczenie dla życia gospodarczego! Tani kredyt, nie żaden ulgowy, wymagający pisania podań, protekcyj itd., ale dostępny dla każdego, kto na zaufanie zasługuje i może przedstawić odpowiednie zabezpieczenie — warunek konieczny do przełamania gospodarczego kryzysu.

Powszechną była nadzieja, że zwyżka kursu papierów procentowych będzie miała charakter trwały. Liczono się z tem, że instytucje finansowe, które ostatnio dość intensywnie nabywały papiery procentowe na giełdzie, będą nadal w ten sposób lokować swe fundusze, coraz większe wobec szybkiego wzrostu wkładów. Liczono, że w ten sam sposób lokować będą fundusze K. K. O. i zakłady Ubezpieczeń. Ale nadzieje te okazały się zawodne.

Zwyżka kursu papierów procentowych załamała się szybko. Przyszła panika. Giełdziarze, którzy pozawierali szereg tranzakcyj terminowych, ponieśli olbrzymie straty, na tem tle dochodziło do burzliwych zajść w lokalach, w których gromadzą się koła spekulantów.

Ale straty tej sfery najmniejby jeszcze nas martwiły. Gorsze jest to, że szerokie koła publiczności straciły wiarę w proces stałego podnoszenia się kursu papierów procentowych. Zwyżka była bardzo gwałtowna. Pożyczka stabilizacyjna utraciła aż 11 punktów w ciągu 10-ciu dni. W podobnym stosunku obniżyły się i kursy innych papierów procentowych.

Jakaż jest istotna przyczyna zniżki? Na giełdach zachodnio-europejskich tendencja w ostatnich dniach też nie była mocna. Ale już nieraz rynek warszawski odrywał się od giełd zagranicznych, jeżeli chodziło o zniżkę. Tym razem poszedł jeszcze dalej w tym samym kierunku co giełdy zachodnio - europejskie. Musiały więc być jakieś specyficznie polskie przyczyny gwałtownego i szybkiego załamania.

Sądzimy, że nie rozminiemy się z prawdą, twierdząc, iż genezą zniżki było ogłoszenie preliminarza budżetowego na rok 1935/36. Giełda dowiedziała się, że zasoby finansowe kraju będą nadal kierowane do skarbu państwa, czy to w formie upłyniania jego wpływów, czy też w formie nowych operacyj kredytowych, jak np. emisja 5 proc. renty wieczystej. Nie będzie pieniędzy na kredyt dla życia gospodarczego, na obniżenie stopy procentowej.

Jakież konsekwencje będzie miał krach obecny dla przyszłego rozwoju konjunktury? Niewątpliwie bardzo ujemny. W ciągu ostatnich dwuch tygodni perspektywy obniżenia stopy procentowej straciły wiele na aktualności, a bez obniżenia stopy procentowej, nie będzie poprawy gospodarczej.

Nasza giełda, która zwykle dość ociężale reaguje na wydarzenia polityczne i polityczno - gospodarcze, tym razem szybko zorjentowała się w sytuacji i zademonstrowała w sposób gwałtowny przeciwko deficytowemu budżetowi. Takie jest istotne podłoże krachu.

Wiadomości polityczne

WŁOSKI GOŚĆ

Przybyły do Warszawy włoski wiceminister oświaty, p. Arrigo Solmi, którego pobyt w stolicy Polski stoi w związku z otwarciem włoskiego instytutu kultury, obecny był w niedzielę na rewji wojskowej i na przyjęciu w ambasadzie włoskiej, wczoraj zaś złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza i odbył szereg wizyt oficjalnych.

M. fin. wiceminister Solmi odwiedzał wczoraj Uniwersytet Warszawski. W krótkich przemówieniach, które wygłosili rektor Pieńkowski i p. Solmi, dano wyraz serdecznym uczuciom przyjaźni oraz węzłom współpracy kulturalnej, łączącym oba narody.

GEN. GÓRECKI

Po kilkudniowym pobycie w Zurychu i Paryżu powrócił do Warszawy prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, dr. Roman Górecki.

Demonstracje akademickie w Krakowie

z okazji nabożeństwa za ś.p. Wacławskiego

W Krakowie odprawiono wczoraj przedpołudniem w kościele akademickim św. Anny nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Wacławskiego. Kościół był wypełniony po brzegi. Po nabożeństwie młodzież udała się pochodem pod gmach uniwersytetu, gdzie przemówił pos. Rymar, nawołując do spokoju.

Spod uniwersytetu półtoratysiączny pochód studentnów, w którym obok młodzieży narodowej brała także udział młodzież sanacyjna i strzelcy, ruszył ku rynkowi, ponieważ jednak organizatorzy nie mieli pozwolenia władz, policja rozproszyła młodzież, nie dopuszczając jej do rynku. Studenci powrócili zatem na uniwersytet, gdzie z niektórych sal wykładowych [illegible] usuwano studentów-żydów.

Młodzież usiłowała jeszcze raz urządzić pochód w kierunku rynku głównego, została jednak ponownie rozproszona przez policję, która aresztowała 6 osób. Następnie [illegible]ócono na uniwersytet, gdzie przemówił rektor Maziarski, wzywając do uspokojenia. Po śpiewie [illegible] „Roty" młodzież się rozeszła.

Angielscy przemysłowcy węglowi w Polsce

Przybyła w niedzielę do Warszawy delegacja angielskich przemysłowców węglowych, celem kontynuowania rozpoczętych w kwietniu b. r. w Londynie rozmów z przedstawicielami polskiego przemysłu węglowego na temat porozumienia eksportowego, odbyła wczoraj w godzinach przedpołudniowych w Ministerstwie Przemysłu i Handlu pierwszą konferencję z delegacją polską. Rozmowy potrwają prawdopodobnie 3 dni, poczem część delegacji angielskiej wyjedzie na Śląsk, celem zwiedzenia kilku kopalń.

Tematem obrad obu delegacyj jest sprawa uzgodnienia interesów obu przemysłów węglowych w dziedzinie eksportu.

Jednocześnie z delegacją angielską, lecz nie wchodząc w jej skład, przybył do Warszawy podsekretarz stanu A. Faulkner, dyrektor departamentu angielskiego górnictwa węglowego. P. Faulkner złożył dziś w gmachu Ministerstwa Przemysłu i Handlu wizytę p. Ministrowi Przemysłu i Handlu.

Morskie Liceum Handlowe w Gdyni

W dniu 10-ym b. m. odbyło się w Gdyni uroczyste otwarcie Morskiego Liceum Handlowego. Jest to uczelnia koedukacyjna typu specjalnego, z trzyletnim kursem nauczania, pozostająca pod zarządem Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni. W ciągu pierwszych dwóch lat uczniowie Morskiego Liceum Handlowego pobierają głównie teoretyczne nauki, trzeci zaś rok poświęcony jest niemal wyłącznie zajęciom praktycznym, w biurach portowych, żeglugowych, maklerskich w Gdyni i w Gdańsku oraz zagranicą.

Obecnie w Liceum naukę pobiera 8 kobiet i 32 mężczyzn. Uczniowie rekrutują się ze wszystkich województw Polski. Ponadto Liceum ma dwóch uczniów cudzoziemców.

Nowe Morskie Liceum Handlowe ma za zadanie przygotować pracowników specjalistów różnych dziedzin administracji portowej, handlu morskiego, maklerów i ekspertów portowych.

Zdaniem Forda

Kryzys już się skończył

Henry Ford twierdzi, że kryzys gospodarczy minął. W liście do dyrektorów swych fabryk poleca on podniesienie produkcji samochodów do liczby miljona wozów rocznie. Równocześnie Ford inwestował 20 miljon. dolarów w budowę własnej stalowni w Bearborn. Zapytany przez dziennikarzy o zapatrywania na konjunkturę przemysłową — Ford odrzekł: „Kryzys byłby się już dawno skończył gdyby amerykańscy przemysłowcy zamiast irytować się dziecinnie alfebetycznemi skrótami nazw różnych instytucyj rządowych, zaapelowali do amerykańskiego zdrowego rozsądku i troszczyli się tylko o własny business.

Oryginalna forma dumpingu

Hotelarze szwajcarscy zmieniają podstawy obrotu

Z Londynu donoszą, że poseł szwajcarski przy rządzie angielskim potwierdził kursującą już od pewnego czasu wiadomość, że szwajcarski przemysł hotelarski przyjmować będzie od turystów funty ang. po kursie stałym 15 fr. szw. za 1 funta.

Zważywszy na znaczenie przemysłu hotelarskiego w Szwajcarji — decyzja kotelarzy przyjmowania funta po kursie wyższym od giełdowego — może pociągnąć za sobą dla szwajcarskiego systemu monetarnego doniosłe w swych skutkach konsekwencje.

Niewątpliwie decyzja ta musiała być powzięta za wiedzą rządu szwajcarskiego.

Prymas Polski u Papieża

Wczoraj Ojciec święty przyjął na dłuższej audjencji prywatnej prymasa polskiego ks. kardynała Hlonda, z którym rozmawiał w ciągu półtorej godziny.

Sowiety przed nowem widmem głodu

Kalinin zapowiada zwyżkę cen chleba

Z okazji 17-tej rocznicy przewrotu bolszewickiego wygłosił prezes moskiewskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Kalinin mowę, w której m. in. omówił także wyniki tegorocznej kampanji zbożowej w Sowietach.

Nie są one pomyślne. Zwłaszcza na południu posucha tegoroczna dała się we znaki bardzo silnie, wyrządzając szkody większe nawet niż w słynnym „suchym roku" 1921. Dobremi żniwami mogła się wykazać tylko zachodnia i wschodnia Syberja, jednakże i tam uprzątnięcie zbiorów z pól natrafiło na spore trudności spowodu spóźnionych żniw, gwałtownych deszczów oraz wcześniejszego niż kiedyindziej spadnięcia śniegów.

W okręgach dotkniętych posuchą musiano przeważnie zwolnić ludność w tym roku od obowiązku dostarczania zboża dla państwa. Celem wyrównania wynikłych stąd ubytków państwowa kooperatywa zbożowa zwiększyła intensywność zakupów w innych okręgach, płacąc o 20 do 40 proc. wyżej od cen obowiązujących przy dostawach przymusowych.

Skutkiem tego będzie jednak podrożenie ceny chleba.

Kalinin nie powiedział, jak wielką będzie podwyżka. Warto jednak przypomnieć, że już raz w tym roku chleb w Sowietach podrożał — było to w czerwcu — i że ówczesna podwyżka ceny wynosiła 100 proc.

Oświadczenia Kalinina potwierdzają prawdę dotychczasowych wiadomości, przenikających do Europy drogą na Rygę i Pragę, że Sowietom i w tym roku grozi poważny kryzys aprowizacyjny. Staje się on już w latach ostatnich objawem chronicznym, niezależnym od warunków atmosferycznych, które tylko mogą silniej zaakcentować skutki nienormalnych stosunków, jakie zapanowały w sowieckiej gospodarce rolnej.

Przyczyną zaś tych stosunków jest forsowna kolektywizacja, zmierzająca do całkowitego ujarzmienia chłopów, aby pod względem aprowizacyjnym uniezależnić komunistyczne miasta od biernego oporu wsi i móc wszystkie środki finasowe państwa skoncentrować na drugą piatiletkę oraz zbrojenia. Ponieważ życie opiera się na wtłaczaniu go w formułki kolektywistycznej doktryny, cierpi wydajność zbiorów, cierpi aprowizacja, zarówno wieś jak miasto stają przed widmem głodu, drożyzna dochodzi do katastrofalnych rozmiarów.

Tegoroczną klęskę posuchy porównywa się z rokiem 1921. Co więcej, stan obecny jest nawet gorszy. Otóż warto przypomnieć, że przed 13 laty głód, jaki zapanował w Sowietach w następstwie posuchy i nieurodzaju, pochłonął cztery i pół miljona ofiar w ludziach i że z pomocą głodującej ludności pośpieszyły wówczas międzynarodowe komitety ratunkowe z nansenowskim na czele. Głód ówczesny nie byłby jednak przybrał tak groźnych rozmiarów, gdyby nie całkowita dezorganizacja rolnictwa, jakiej widownią była wtedy Rosja.

Obecnie miejsce anarchistycznej dezorganizacji pierwszych lat rządów sowieckich zajęła ... dezorganizująca reorganizacja planowa, przeprowadzana pod hasłem kolektywizmu. Rząd sowiecki odrzuca jednak tym razem wszelką pomoc zagranicy; m. in. spotkały się z odmową próby Niemiec przyjścia z pomocą kolonistom niemieckim w Rosji.

Bandera polska na trzeciem miejscu w Gdyni

W ciągu października r. b., zawinęło do portu gdyńskiego i wyszło zeń na morze ogółem 771 statków o łącznej pojemności 734.770 ton, z czego przyszło 380 statków o pojemności 358.500 ton, wyszło zaś 391 statków o pojemności 376.200 ton.

W porównaniu z ubiegłym miesiącem bandera polska wysunęła się na trzecie miejsce, duńska zaś na czwarte. Bandery szwedzka i niemiecka utrzymały się na poprzednim poziomie. Średni tonaż statku zawijającego do Gdyni wyniósł 945 ton, przyczem średnio przebywało jednocześnie w porcie 39 statków przy średnim postoju 63,7 godzin.

Podróżuj samolotem

Na marginesie

Wymyślony proch i zaśniedziała kula

Organ Legjonu Młodych „Państwo Pracy" oburza się na „ABC" spowodu przedrukowania przez nas miesiąc temu (z odpowiedniemi komentarzami) rozkazu Nr. 14 komendantki poznańskiego oddziału tej organizacji:

— Pewien pan z pod znaku „ABC" wynalazł gdzieś (prochu nie wymyśli) rzekomo „tajny" rozkaz Nr. 14 jednej z komendantek Oddziału Żeńskiego L. M.

Jako żywo, nie traktowaliśmy bynajmniej tego rozkazu jako „tajny" i nie daliśmy mu takiego określenia. Ten „proch" jest już wymysłem oryginalnym polemizującego z nami współpracownika „Państwa Pracy". Ale proch sam nie wystarcza do strzelania, trzeba i kuli. Kulą, którą organ L. M. ugodzić chce morderczo w pierś naszą, jest ustęp następujący:

— Jest jednak w ględzeniu pana z „ABC" przykry zgrzyt, coś co tchnie stęchlizną, coś, czego nie należałoby czytać na łamach pisma szanującego się choć odrobinę. W konkluzji swoich budujących spostrzeżeń ten pan zapytuje: „Co to za organizacja ten Legjon Młodych, który nakłada sankcje za niewykonanie rozkazu?" Tłumaczyć?!... Naprawdę szkoda. Nic to chyba nie pomoże, zbyt trudno zmieniać zaśniedziałe poglądy... Szczere wyznanie, to rzecz wielce cenna — i dziwić się tylko nam wypada, iż są dotychczas ludzie, którzy nie wiedzą, czem jest porządek i odpowiedzialność w życiu organizacyj społecznych".

Tak nam oto „dojechał" młodolegjonista z „Państwa Pracy". Ale w tej jego zaśniedziałej kuli jest jeden defekcik: fałszywa! A raczej: sfałszowana. Zacytowany w cudzysłowie rzekomy ustęp z „ABC" jest... wymysłem autora, który w ten sposób wynalazł sobie argument do polemiki. Wspomniany nasz artykuł krytykował nie samą zasadę dyscypliny organizacyjnej, ale metod, zapomocą których jest ona w L. M. realizowana. Najlepszą zresztą ilustracją skutków tych metod jest to, co się obecnie w L. M. dzieje.

Ale jakże teraz będzie z tą „stęchlizną" i „zaśniedziałością", oraz z tem, co należałoby a czego nie należałoby czytać na łamach pisma „szanującego się choć odrobinę"? Bo nam wydaje się, że „Państwo Pracy" powinnoby zrezygnować z tak „nowoczesnej" broni, jak fałszowanie cudzych cytat.

Ale może reprezentujemy poglądy... „zaśniedziałe"?

Wielka panama spółki „Brody"

Rudroff — sługa „złotego cielca"

Ciągnąca się od dłuższego czasu sprawa licznych nadużyć, popełnionych przez zarządcę spółki „Brody", Stanisława Konrada Rudroffa, odsłania tajemnice gospodarki wielkich przedsiębiorstw przemysłowych w Polsce. Sprawa jest o tyle charakterystyczna, że opinja publiczna systematycznie alarmowana wieściami o coraz to nowych nadużyciach w rodzaju afery Rudroffa wyrobiła sobie mniemanie, że nie może być w Polsce większego przedsiębiorstwa, gdzieby nie popełniano nadużyć. Niestety takich Rudroffów mamy bardzo wielu, a przyszłość ujawni zapewne jeszcze większą ich ilość.

W łańcuch przestępstw popełnionych przez zarządcę spółki „Brody" przyszła kolej na sprawę wytoczoną przez B. G. K. o oszukańcze ukrywanie dochodów spółki, dzięki czemu oskarżony mógł nabyć udziały B. G. K. w spółce za cenę kilkakrotnie niższą od ich właściwej wartości. Ze sprawą tą zazębia się właściwie szereg innych, w których poszkodowani są różni finansiści prowadzący interesy z Rudroffem.

MILJONOWY MAJĄTEK

Jak już pisaliśmy, spółka „Brody" stanowi olbrzymi kompleks dóbr w województwie tarnopolskiem, które dawniej należały do Wilhelma Schmidta. Majątek ten liczący 19 ha ziemi, oceniano na 1 miljon funtów angielskich. Gdy właściciel majątku popadł w kłopoty finansowe, zawiązano za inicjatywą Rudroffa spółkę, która majątek nabyła. W 1918 r. postanowiono podwyższyć kapitał o 10 miljonów koron i przyjęto nowych wspólników, mianowicie: Stanisława Niezabitowskiego, dr. St. Dąmbskiego, Feliksa Gniewosza, Marjana Lisowieckiego, Kazimierza Przebysławskiego i Adama hr. Tarnowskiego. Zawiadowcami spółki mianowani zostali: Rudroff i Schmidt. Rudroff, który posiadał znaczną część udziałów postanowił wyzbyć się pozostałych wspólników.

CHCIAŁ BYĆ SAM...

Odsunął on powoli Schmidta, który poważnie niedomagał na zdrowiu, od gospodarki i za pieniądze czerpane wprost z bieżących dochodów skupywał udziały pozostałych wspólników. W ten sposób kupił on udział Schmidta za 45.000 funtów angielskich, jednak wypłacił mu tylko 10.000 f. ang. Dążąc konsekwentnie do zgromadzenia wszystkich udziałów w swoim portfelu, doszedł Rudroff do posiadania 92,5 proc. udziałów spółki. Spośród pozostałych 6 proc. udziałów należało do B. G. K. — Rudroff, który od r. 1927 do 1933 r. zarówno w raportach do Izby Skarbowej, jak i w rozrachunkach z udziałowcami wykazywał straty spółki, zakupił udziały B. G. K., które uważane były przez właścicieli za martwe i nierentowne, za 20.000 zł. Tymczasem badania komisji ministerjalnej wykazały, że z wyżej wymienionych latach dochody spółki wyniosły 2.750.000 zł., które Rudroff schował do swojej kieszeni.

BUCHALTERJA W KIESZENI

Gdy oskarżony dowiedział się o powziętem zamierzeniu przysłania komisji ministerjalnej, złożył natychmiast do władz skarbowych doniesienie, że buchalter spółki pomylił się oraz że dochody wynosiły za zakwestjonowany czas 1.600.000 zł. Trick się nie udał. Komisja przybyła i przy kontroli ksiąg stwierdziła mnóstwo fałszerstw, tworzenie fikcyjnych rezerw, zmniejszanie wartości inwestycyj przez sporządzanie fałszywych raportów i wpisywanie do rubryki strat sum, które samowolnie pobrał gotówką. Przed sądem Rudroff, któremu nie brakowało również sprytu, wykazuje dziwny brak pamięci. Nic nie pamięta i nic nie wie. Twierdzi, że wszystkie nieporozumienia są winą buchaltera.

Tymczasem świadkowie stwierdzają, że Rudroff świadomie ograniczał rolę buchalterji i właściwie rachunki prowadził sam na pamięć. Wyrażał się, że całą buchalterję ma w kieszeni. Gdy pewnego roku księgowy wykazał 1 miljon zł. zysku, Rudroff polecił mu zmienić bilans w ten sposób, by wykazał on tylko 50.000 zł. zysku. Gospodarka w „Brodach", w olbrzymim przecież majątku, prowadzona była systemem kupca w małym sklepiku. Zarządca brał ile chciał i robił co chciał. Stwierdzono, że na zagraniczne podróże, rzekomo w interesach firmy, pobierał jednorazowo po 200.000 zł.

NIERYCHLIWA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Dziwną jest rzeczą, że skandaliczna gospodarka w miljonowem przedsiębiorstwie, która naraziła na olbrzymie straty cały szereg zarówno ludzi prywatnych jak i banków (m. in. B. G. K.), przez tak długi czas nie była skontrolowana przez czynniki do tego powołane. Przypomnieć należy, że władze skarbowe już kilka lat temu zakwestjonowały zeznania Rudroffa o dochodzie, dopiero jednak w tym roku sprawa ujrzała światło dzienne. W związku z ujawnieniem większych dochodów, niż wykazywane w zeznaniach, władze skarbowe ukarały spółkę „Brody" grzywną 12,5 miljona zł. W ostatniej sprawie z oskarżenia B. G. K. powództwo cywilne wynosi 83.000 zł. Prawdopodobnie to jeszcze nie koniec „utrapień" p. Rudroffa. Wypłyną zapewne jego nowe sprawki i pomysłowy oszust, zamiast cieszyć się zdobytym przez fałszerstwa i oszustwa majątkiem, wiele lat będzie musiał pokutować w szarej celi więziennej.

Fala napadów bandyckich

objęła województwo kieleckie

KIELCE, 13. 11. (tel. wł.). Ostatniemi czasy w Kieleckiem mnożą się napady bandyckie. W tych dniach mamy do zanotowania trzy napady, a mianowicie:

Dnia 11 b. m. we wsi Leśna Rzeka w pow. kozienickim 6-ciu uzbrojonych w rewolwery bandytów wtargnęło do mieszkania Wincentego Madeja, gdzie pod groźbą śmierci zrabowali 1.500 zł. w gotówce oraz biżuterję. Dwóch sprawców zostało ujętych. Pościg trwa. We wsi Krasna w powiecie kieleckim dwóch opryszków wtargnęło do mieszkania Majera Pika, któremu zrabowano 100 zł. Policja jest już na tropie opryszków. Furman Motel Przedborski, przejeżdżając w pobliżu Kraskowa pow. okocimskiego, został napadnięty przez dwóch bandytów, którzy pod groźbą rewolwerów zrabowali mu 60 zł.

Za opóźnianie procesu

aresztowano sekretarza sądu

KRAKÓW, 13. 11. Przed paroma miesiącami, władze śledcze aresztowały sekretarza krakowskiego Sądu Okręgowego, Maksymiljana Grzybowskiego, oraz kilku innych funkcjonarjuszy sądowych pod zarzutem działania na szkodę interesu publicznego.

Właścicielka restauracji, Zofja Setkowiczowa, procesowała się ze Zjednoczeniem Kolejowców Polskich, od których odnajmowała lokal restauracyjny. Ostatecznie Setkowiczowa miała być usunięta z lokalu na mocy wyroku sądowego. Aby uchronić się przed eksmisją, w czasie trwania sporu, podstępnie przelała prawa najmu na niejakiego Marjana Stryszowskiego. Podstęp właścicielki restauracji uczynił spór długim i zawiłym.

W lipcu r. b. Setkowiczowa postanowiła skłonić urzędników sądowych do udzielenia jej pomocy. Zaprosiła Grzybowskiego oraz innych urzędników do restauracji i zaproponowała im przetrzymywanie aktów w sekretarjacie i opóźnienie procesu. Uradzono, że akta wykradzione zostaną z sądu. Tak też się stało, lecz w sekretarjacie szybko zorjentowano się, że akta zginęły i wszczęto dochodzenie, które doprowadziło do aresztowania Grzybowskiego i kilku innych urzędników.

Obecnie oskarżonym doręczono już akty oskarżenia i rozprawa odbędzie się niebawem.

Sport

Piłka nożna

LIGA

W najbliższą niedzielę odbędą się następujące mecze ligowe: W Warszawie Legja — Warszawianka, w Krakowie Garbarnia — Podgórze i Polonja — Cracovja, w Poznaniu Wisła — Warta i w Łodzi Pogoń — Ł. K. S. Mecze te zadecydują zarówno o spadku z ligi jak i o zdobyciu vice - mistrzostwa. O spadku zadecyduje prawdopodobnie Legja; jeśli zagra ambitnie to powinna wygrać z Warszawianką i dać możność uratowania się drużynie krakowskiej. Tylko, że po Legji trudno spodziewać się ambicji. Niejasna też jest sprawa vice - mistrzostwa. Słaba forma Cracovji na ostatnich meczach, daje Polonji pewne szanse sukcesu w Krakowie. A przegrana czy nawet remis Cracovji może oddać vice - mistrzostwo Wiśle, oczywiście jeśli drużyna ta zagra w Poznaniu lepiej niż zeszłej niedzieli we Lwowie.

Istnieje wreszcie teoretyczna możliwość zdobycia vice - mistrzostwa przez Garbarnię, jeśli wygra ona mecze z Podgórzem i Ł. K. S., a Cracovja i Wisła swoje mecze przegrają.

ECHA POBICIA SĘDZIEGO NA MECZU W ZŁOCZOWIE

Przed dwoma miesiącami rozegrany został w Złoczowie mecz piłkarski między Janiną a Czuwajem, podczas którego sędzia meczu p. Sawaryn (znany lekkoatleta) został dotkliwie pobity przez zwolenników Janiny. Na skutek tych wypadków klub Janina został ukarany zawieszeniem przez okręg lwowski. Następnie jednak Janina wysunęła nowe motywy, dowodząc, że sędzia p. Sawaryn sprowokował publiczność do wystąpień. Nadto przeciwko p. Sawarynowi wytoczone zostały dwie sprawy sądowe, jedna przez p. Maciuka, który zarzucał, że p. Sawaryn uderzył go pięścią w twarz podczas opuszczania boiska, a druga przez gracza Janiny, por. Dzięciołowskiego, który zarzuca p. Sawarynowi kłamstwo podczas zeznań na temat wypadków na meczu. Nadmienić także należy, że p. Sawaryn został przez komisję dyscyplinarną okręgu lwowskiego ukarany 2-miesięczną dyskwalifikacją za niewłaściwe zachowanie się podczas tego meczu, jak gestykulowanie przeciwko widowni i zbyteczne okrzyki pod jej adresem.

Tenis

OFICJALNA LISTA NAJLEPSZYCH TENISISTÓW

W poniedziałek wieczorem Polski Związek Lawn - Tenisowy ustalił doroczną listę najlepszych rakiet Polski. Zgodnie z oczekiwaniami, pierwsze miejsce wśród panów zajął Tłoczyński przed Hebdą, a wśród pań Jędrzejowska przed Volkmerówną. Lista klasyfikacyjna przedstawia się następująco:

Panowie: 1) Ignacy Tłoczyński, 2) Józef Hebda, 3) i 4) Tarłowski i Wittman, 5) i 6) Bratek i Spychała, 7) Jerzy Stolarow, 8) Warmiński, 9) Popławski, 10) Majewski, 11), 12) i 13) Alschueller Stefan Kołcz i Tadeusz Kołcz, 14), 15) i 16) Herbst, Laskiewicz i Liebling.

Panie: 1) Jadwiga Jędrzejowska, 2) Volkmerówna, 3) Lilpopówna, 4) Neumanówna, 5) Rudowska, 6) Orzechowska, 7) Weleszczukowa.

TŁOCZYŃSKI ODZNACZONY

Mistrz tenisowy Polski, Ignacy Tłoczyński, odznaczony został z okazji Święta Niepodległości, jako jedyny ze sportowców, srebrnym krzyżem zasługi.

L. atletyka

NIE KOBIETA A MĘŻCZYZNA

Niedawno włoski dziennik sportowy „Gazzeta Della Sport" podał wiadomość o pobiciu rekordu światowego Wajsówny przez sowiecką lekkoatletkę Liakowa. Ta ostatnia miała, jak twierdzi dziennik, osiągnąć w dysku 45.15 metrów, bijąc w ten sposób wyśrubowany rekord światowy Wajsówny. Po sprawdzeniu okazało się, że lekkoatletka sowiecka jest w rzeczywistości mężczyzną nazwiskiem Liakow. Istotnie na zawodach lekkoatletycznych Liakow osiągnął w rzucie dyskiem 45.15 m. ale nie jest to naturalnie żaden rekord światowy.

KUSOCIŃSKI KOŃCZY KURACJĘ

Kusociński wróci z kuracji w Iwoniczu w dniu 20 b. m. do Warszawy. Kusociński czuje się znacznie lepiej i zamierza w styczniu rozpocząć treningi.

Sprawa zwolnienia Kusocińskiego z Warszawianki nie jest jeszcze definitywnie załatwiona. Zarząd związku okręgowego odesłał już wprawdzie wniosek o anulowanie skreślenia do P. Z. L. A., ale sprawa ta zostanie ostatecznie załatwiona dopiero na jutrzejszem posiedzeniu, które ma rozpatrzeć motywy skreślenia, podane w liście Warszawianki.

Boks

PRZED MECZEM POLSKA — NIEMCY

Dziś, t. j. we wtorek ma nastąpić na terenach CIWF otwarcie obozu treningowego dla czołowych pięściarzy polskich w związku z meczem Polska — Niemcy, który się odbędzie dnia 24 b. m. w Essen. W składzie obozu prawdopodobnie zajdą zmiany, gdyż szereg zawodników ze względu na zajęcie zawodowe, nie może się stawić na treningi.

Ostateczny skład drużyny niemieckiej podaliśmy wczoraj. Skład drużyny polskiej zostanie ustalony w najbliższych dniach. Kapitan związkowy PZB p. Cendrowski liczy się z wystawieniem następującej 8-ki: waga musza Rotholc, waga kogucia — Forlański, waga piórkowa — Kajnar, waga lekka — Sipiński, waga półśrednia — Misiurewicz, waga średnia — Chmielewski, waga półciężka — Karpiński, waga ciężka — Piłat. Decyzja ostateczna zapadnie za kilka dni.

Wyjazd do Essen prawdopodobnie nastąpi dnia 22 listopada.

MISTRZOSTWA BOKSERSKIE ŚLĄSKA

W bokserskich mistrzostwach drużynowych Śląska pierwsze miejsce w tabeli zajmuje obecnie Ruch 12 pkt. przed IKB z Świętochłowic 10 pkt. i Policyjnym Klubem Sportowym 9 pkt. Sprawa zdobycia tytułu mistrza jest jeszcze otwarta, Ruch bowiem rozegrał o jeden mecz więcej od faworyta mistrzostw IKB.

C. atletyka

MISTRZOSTWA EUROPY W PODNOSZENIU CIĘŻARÓW

W Genui zakończono trzydniowe zawody o mistrzostwo Europy w podnoszeniu ciężarów. W poszczególnych wagach pierwsze miejsca zdobyli zawodnicy następujący: waga piórkowa: Bescapo (Italja) 285 kg.; lekka — Duverner (Francja) i Fein (Austrja) po 312,5 kg.; średnia — Ismayer (Niemcy) 347,5 kg.; półciężka — Hala (Austrja) 370 kg.; ciężka — Psenicka (Czechosłowacja) 385 kg.

W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęli Niemcy 39 pkt. przed Austrją 31 pkt., Italją 15 pkt., Francją 12 pkt. i Czechosłowacją 6 pkt.

Polacy nie startowali i słusznie — zajęliby ostatnie miejsca.

Hokej

SEZON HOKEJOWY W WARSZAWIE

Mistrzostwa Warszawskiego Okręgowego Związku Hokeja na Lodzie rozegrane zostaną w dwóch klasach A i B. W każdej klasie walczyć będzie po 6 klubów. Pozatem do Warszawskiego Okręgu zgłosiły się trzy kluby radomskie, które prawdopodobnie utworzą własny podokręg W. O. Z. H. L.

DRUGI MECZ HOKEJOWY W POLSCE

Drugi mecz hokejowy rozegrany na sztucznem lodowisku w Katowicach pomiędzy niemiecką drużyną „09 Beuthen" a polskim klubem, Śląski K. H. zakończył się zwycięstwem zespołu niemieckiego w stosunku 3:1 (0:0, 1:1, 2:0). Warto podkreślić, że w drużynie niemieckiej wystąpili 4-ej gracze polscy.

Medycyna i zdrowie

Czy można w klatce wyhodować genjusza?

Chodzi w danym wypadku o słynne eksperymenty nad szczurami uczonego niemieckiego Tolmanna. Uczony ten umieszczając w labiryncie kolejno rozmaite szczury, wyodrębnił wśród nich dwie grupy — szczurów mądrych i głupich, w zależności od tego, jak sobie dawały radę z przezwyciężeniem trudności w celu wydostania się z labiryntu, w którym nagromadzone były liczne, bardzo pomysłowe przeszkody. Wyodrębnione w ten sposób grupy Tolmann umieszczał następnie w osobnych klatkach, przyczem otrzymywał od nich potomstwo, z którem dalej podobnież eksperymentował. Okazało się wówczas, że szczury mądre wydawały na świat inteligentne potomstwa, szczury zaś głupie miały — głupie potomstwo. Tolmann przypuszczał, że, selekcjonując w ten sposób dalej, uda mu się wyhodować „genjalnego" szczura. Jednakże to przypuszczenie okazało się słuszne, ale do pewnej tylko granicy. W trzeciem pokoleniu potomstwo mądrych szczurów składało się w pewnym odsetku z jednostek już mniej uzdolnionych i, przeciwnie, wśród potomstwa głupich szczurów zdarzały się jednostki wybitnie inteligentne. W następnych pokoleniach stosunek liczebny mądrych i głupich zaczynał się równoważyć, a uzdolnienie poszczególnych jednostek zbliżało się do przeciętności. Zupełnie tak, jak u ludzi. Powiedzieć musimy, że próba wyhodowania genjusza nie udała się Tolmannowi. Widocznie — nie tędy droga do wyjaśnienia kwestji, skąd się biorą genjusze.

Kość leczy kości

Jak podaje dr. Danieli z Perugji, złamania kostne leczą się znacznie prędzej, jeśli uszkodzonej w ten sposób kości dostarczy się świeżo zmielonej mączki kostnej. Działanie korzystne zależy od tego, że razem ze zmieloną kością wprowadzamy miejscowo do organizmu nadmiar soli mineralnych. Prócz tego, jak utrzymuje Danieli, mączka kostna wpływa dodatnio na wydzielanie wewnętrzne niektórych gruczołów, a mianowicie grasicy i szyszynki, a czynność tych gruczołów przyśpiesza tworzenie się tkanki kostnej.

W zielonem świetle masło nie jełczeje

Światło naogół przyśpiesza rozkładanie się tłuszczów. Najsłabiej działa światło zielone. Trzymając tłuszcze, np. masło, w świetle zielonem, możemy znacznie opóźnić jełczenie. Najlepiej konserwują się tłuszcze w ciemności.

Płacz jest zdrowy

W organizmie człowieka zatroskanego lub takiego, którego spotkało wielkie nieszczęście, tworzą się pewne ciała, szkodliwie działające na ustrój. Płacz, jak wiadomo, sprawia w podobnych wypadkach ulgę. Ludzie, którzy nie płaczą, cierpią więcej. Zależy to podobno od tego, że przy płaczu tworzą się przeciwciała, które wiążą substancje trujące i razem ze łzami wydalane zostają nazewnątrz. Widzimy, że płacz chroni organizm przed samozatruciem.

Echa pożaru fabryki sukna

BIAŁYSTOK, 13. 11. (tel. wł.). W związku z pożarem fabryki sukna Poczebuckiego w Białymstoku — o czem donosiliśmy przed paru dniami — okazało się, że straty wynoszą przeszło 300.000 zł., fabryka zaś była ubezpieczona tylko na 200.000 zł. Przyczyny pożaru dotychczas nie zdołano ustalić.

KATOWICE

Nieudana demonstracja. W czasie pogrzebu ś. p. Maksymiljana Englicha, członka skrajnej organizacji lewicowej robotniczej w Szopienicach, komuniści usiłowali urządzić demonstrację, jednak policja udaremniła ten zamiar przez użycie bomb łzawiących, któremi obsypano demonstrantów.

Kronika sądowa

SZALENIEC W SĄDZIE

Warszawa. — Jedna z sal Sądu Okręgowego była wczoraj widownią niebywałego zajścia. Na sali toczył się proces Pawła Urbańskiego, oskarżonego o zabójstwo żony. Urbański tłumaczył się, że zabił żonę dlatego, że zaraziła go chorobą weneryczną i unieszczęśliwiła na całe życie. W trakcie przewodu oskarżony rzucił się na policjanta, pochwycił pałkę gumową, a następnie skoczył w stronę sądu, chcąc bić sędziów i prokuratora. Szaleńca zdołano jednak zatrzymać, a sąd nakazał usunięcie oskarżonego z sali i rozpatrywał dalej sprawę w jego nieobecności.

Wyrokiem sądu żonobójca skazany został na 8 lat więzienia.

MORDERSTWO W WIGILJĘ B. N.

Warszawa. — Na wokandzie Sądu Apelacyjnego znalazła się sprawa Bogusława Dąbrowskiego, który dokonał morderstwa w noc wigilijną Bożego Narodzenia. Dąbrowski zamordował reemigranta, Feliksa Modziewicza, przypuszczając, że przywiózł on z sobą znaczną sumę pieniędzy. Wyrokiem Sądu Okręgowego Dąbrowski skazany został na bezterminowe więzienie i wczoraj Sąd Apelacyjny złagodził mu karę na 15 lat ciężkiego więzienia.

FAŁSZOWANIE KSIĄG HANDLOWYCH

Katowice. — W grudniu r. b. rozpocznie się w Katowicach sensacyjna rozprawa przeciwko dwu dyrektorom Oberschlesische-Discontobank w Chorzowie o fałszowanie ksiąg handlowych. Na ławie oskarżonych zasiądą Mary Färber i Walter Kiose, którzy do ksiąg handlowych nie wpisali gwarancji hipotecznej na przeszło 4 miljony dolarów. Proces zapowiada się rewelacyjnie, gdyż ma on wyświetlić machinacje finansowe znanego potentata berlińskiego, Fryderyka Flicka, oraz b. dyrektorów koncernu „Wspólnota Interesów", którzy uciekli do Niemiec w obawie przed aresztowaniem.

Z kraju

CZĘSTOCHOWA

Straszny wypadek. Pomocnik zawiadowcy, Władysław Karteta, na stacji w Częstochowie podczas dyżuru uległ wypadkowi poparzenia od wybuchu lampki karbidowej. Kartetę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

LWÓW

Wybuch petardy. Wczoraj w lokalu stowarzyszenia „Brith Trumpeldor" przy ul. Chopina wybuchła w nocy petarda, która zniszczyła urządzenie lokalu. Ofiar w ludziach nie było.

Przykry zastaw. Do sklepu firmy „Trust" przyszedł jakiś osobnik, który pozostawił swój mały pakunek, jako zastaw za nabyty sweter. Po pewnym czasie z pakunku wydzielała się przykra woń, wobec czego wezwano policję. W paczce po przeniesieniu do komisarjatu nastąpił wybuch. Okazało się, że w paczce znajdował się łatwopalny materjał, a wybuch miał spowodować pożar w sklepie.

Dwa rabunki. Między Drohobyczem a Stebnikiem został napadnięty kupiec Koch z Drohobycza, któremu jakiś bandyta zabrał 150 zł. oraz srebrny zegarek. W pobliżu Stanisławowa, obok wsi Mazurówka, dwóch kupców zostało napadniętych przez sześciu bandytów, którzy ograbili ich z gotówki.

KATOWICE

Protestacyjny strajk. W poniedziałek w południe nastąpił w hucie „Laura" w Siemianowicach godzinny strajk protestacyjny. Powodem strajku protestacyjnego było przyjmowanie do pracy robotników pozamiejscowych. Strajkująca załoga domagała się zwolnienia jednego z nowoprzyjętych obcych robotników.

Wypłata poborów. W sobotę zarząd przymusowy zakładów ks. Pszczyńskiego wypłacił pracownikom, zatrudnianym w zakładach, zaległe pobory w kwocie około 550.000 zł. Wstrzymanie wypłaty przez szereg tygodni było sprawą pełnomocnika ks. Pszczyńskiego, inż. Frenczaka, który obecnie siedzi w więzieniu.

KOZIENICE

Zemsta narzeczonego. We wsi Biała Góra, gm. Grabów, pow. kozienickiego, niejaki Marjan Marciniak strzelił kilkakrotnie do swej narzeczonej, Ireny Glinkówny, raniąc ją lekko. Powodem strzałów do narzeczonej była zemsta za rozpowszechnianie przez nią o Marciniaku hańbiących plotek.

ŁÓDŹ

Włamywacze w aptece. W aptece Wiktora Groszkowskiego, b. wiceprezydenta m. Łodzi, włamywacze rozpruli kasę ogniotrwałą, lecz nie znaleźli w niej gotówki, wobec czego rozbili kasę podręczną i zrabowali z niej 320 zł.

Gaz staniał. W tych dniach gazownia miejska obniżyła cenę gazu. Odtąd bowiem mieszkańcy Łodzi płacić będą 22 grosze za metr sześcienny gazu do oświetlania, podczas gdy metr gazu do ogrzewania będzie kosztował tylko 15 groszy.

CZĘSTOCHOWA

Ujęcie świętokradcy. Policja aresztowała 23-letniego Tadeusza Zawiłę, który w nocy z niedzieli na poniedziałek rozbił 7 puszek z pieniędzmi w kościele św. Józefa na przedmieściu Raków.

Fiasko włamywaczy. W nocy z niedzieli na sobotę do biura miejscowej elektrowni zakradło się 6 włamywaczy, którzy rozpruwszy kasę, nie w niej nie znaleźli. Druga kasa z gotówką oparła się usiłowaniom włamywaczy. W rezultacie włamywacze, pozostawiwszy narzędzia, zbiegli.

Ustawodawstwo gospodarcze

Ukazał się numer 100 Dziennika Ustaw R. P. z dnia 12 listopada r. b., w którym opublikowane zostały m. in. następujące rozporządzenia o charakterze gospodarczym:

Rozp. Ministra Przem. i Handlu z dn. 31 października 1934 r., wydane w porozumieniu z ministrem Skarbu, o opłatach za czynności urzędowe, dokonywane na podstawie ustawy elektrycznej (poz. 907);

rozp. Ministra Przem. i Handlu z dnia 2 listopada r. b. w sprawie kontroli cen węgla (poz. 908);

rozp. Ministra Skarbu z dnia 5 listopada 1934 r., wydane w porozumieniu z ministrami: Przem. i Handlu oraz Rolnictwa i R. P. — o zniżce celnej na śledzie (poz. 909).

Zebranie Rady organizacyj ziemiańskich

W dniu 21 b. m. odbędzie się zebranie plenarne delegatów Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich.

Na porządku dziennym wśród innych spraw znajduje się kwestja oddłużenia rolnictwa.

Stoimy plecami do morza

Gdynia pod okupacją

Eksploatacja polskiego dostępu do morza w rękach żydów i Niemców

W niedzielnym numerze „ABC" w korespondencji z Gdyni, daliśmy obraz zalewu Gdyni przez obcy, kędzierzawy żywioł, który coraz brutalniej wdziera się na pobrzeże i okupuje port.

Udział naszych portów w eksporcie i imporcie, w naszej wymianie towarowej rośnie stale Już w r. 1933 ponad 50 proc. (według wartości) wywozu i przywozu szło drogą morską (przywóz na ogólną sumę 827 milj zł. — Gdynia i Gdańsk na 421 milj. zł. wywóz — na 960 milj. zł., Gdynia i Gdańsk na 523 milj. zł.).

Przytoczone liczby wskazują na rolę portów i morza w naszych stosunkach handlowych.

Rozwój stosunków, wynikający z naturalnego porządku rzeczy, zwiększa udział portów w naszym obrocie z roku na rok Nie jest więc obojętnem dla naszego życia gospodarczego, w czyich rękach ten obrót **będzie się** skupiał, kto będzie nim kierował i jak będzie kierował?

KTO EKSPLOATUJE?

A stosunki dziś nie są godne podziwu. Oczywiście mniej nam tu chodzi o Gdańsk, więcej o załatwiane. W zakresie handlu morskiego jest to stanowisko ważne.

Jak przedstawiają się tu stosunki Gdynię.

Kto zajmuje się gospodarczą eksploatacją morskiego dostępu do morza? Kto prowadzi handel zajmuje się pośrednictwem?

Maklerka okrętowa polega na pośrednictwie, usługach przewozu morzem. **W Gdyni maklerka jest zaledwie w jednej trzeciej w rękach polskich (!).** Obsadzili ją obcy, głównie Niemcy. W tych warunkach rozwój polskich żeglarskich linij handlowych nie może przedstawiać się dobrze, nie ulega bowiem wątpliwości, że obcy maklerzy nie działają na korzyść polskiej floty handlowej

UDZIAŁ POLAKÓW 20% — ŻYDÓW 56%!

Jeszcze gorzej jest na odcinku spedytorskim. Spedytor morski, to osoba ciesząca się zaufaniem właściciela towaru, który **za jej** pośrednictwem, gwarancją i pod jej opieką kieruje transporty towarów. Wszystkie czynności transportowe, jak: przeładunek, zafrachtowanie, sporządzenie dokumentów i t. p. są przez niego sunki w liczbach.

Na 25 przedsiębiorstw spedycyjnych w Gdyni:

firm żydowskich jest	14
„ niemieckich „	6
„ polskich „	5

Do firm żydowskich zaliczyliśmy dwa przedsiębiorstwa mieszane o kapitale polsko - żydowskim, nie można bowiem traktować tych przedsiębiorstw inaczej.

W grupie firm niemieckich są dwie o kapitale czysto niemieckim, 4 zaś o kapitale mieszanym ze znacznym udziałem kapitału niemieckiego.

Firm polskich jest 5, co stanowi 20 proc. (!), w stosunku do 24 proc. firm niemieckich i 56 proc. (!) żydowskich. Firm żydowskich jest więc już w chwili obecnej prawie 3 razy więcej, niż polskich. [1])

HANDEL HURTOWY

Podobny stan rzeczy istnieje w dziedzinie handlu hurtowego, który niemal w całości jest w rękach obcych, a więc: żydów i Niemców.

To wszystko odbija się fatalnie na naszym obrocie morskim, którego rozwój jest hamowany i na samym handlu, który obecnie stoi fatalnie.

PODSTAWY EGZYSTENCJI

Dlaczego istnieje taki stan rzeczy?

Przedewszystkiem przyczyną jego jest silna konkurencja firm obcych, które będąc luźniej związane z portem znajdują się w łatwiejszej i korzystniejszej sytuacji.

Firmy polskie związane są z Gdynią, z jej interesami handlowemi, z jej rozwojem. O nią opierają swą egzystencję. Zatrudniają one polskiego pracownika, który szkoli się praktycznie w swym zawodzie, tworząc coraz to nowe kadry naszego handlowego personelu morskiego, związanego z własnym polskim portem.

„NARÓD WYBRANY" NIE LUBI MORZA...

Inaczej się przedstawia sprawa przedsiębiorstw żydowskich. Dowcipnie zauważono, że „w historji narodu wybranego było Morze Czerwone, które (żydzi) przebyli, zresztą po specjalnie na interwencję Mojżesza przygotowanej trasie, suchej i nie mającej charakteru morskiego". Żydzi nie są żeglarzami i nie mają „pędu do morza"...

Morze jest dla nich tylko terenem eksploatacji, a port bazą, z której korzystają konjunkturalnie, mając właściwe centra organizacyjne swego handlu (nawet morskiego) wewnątrz kraju.

Do stosunków handlowych nie wnoszą oni stałości, nie wiążą się trwale z morzem, ani z portem. Wprowadzają chaos, dezorganizują obrót przez swoje ryzykanctwo i niesolidność, przez geszefciarstwo i spekulacje.

W WALCE KONKURENCYJNEJ

Firmy niemieckie lub oparte o kapitał mieszany są wprawdzie przedsiębiorstwami morskiemi, ale osadzając (prawie zawsze) swe centrale w portach konkurencyjnych (niemieckich) działają na rzecz ich interesów, nie dbając zbytnio o potrzeby Gdyni. Przy walce konkurencyjnej oraz wobec konieczności intensywnego dalszego rozwoju Gdyni, zgodnie z naszemi wymaganiami i warunkami odgrywa to znaczną ujemną rolę.

Przedsiębiorstwa obce są to wszystko przedsiębiorstwa obojętne dla naszych potrzeb, konjunkturalne, związane z Gdynią jedynie ze względu na dużą opłacalność. [2])

PARADOKSY

Wytwarza się sytuacja paradoksalna. Firmy obce obfitsze w kapitały, oparte o wypróbowane związki, spychają na plan drugi firmy czysto polskie, mimo, iż z naszego gospodarczego i politycznego punktu widzenia rola placówek polskich i ich udział w naszej gospodarczej eksploatacji morza i pobrzeża winna być dominująca.

Ten błąd musi być naprawiony. Firmy polskie w polskiej Gdyni powinny uzyskać przywileje kompensujące straty, wynikające z gorszej ich pozycji od firm obcych. Nie chodzi tu o stwarzanie jakiejś cierplarnianej atmosfery i prowadzenie sztucznej hodowli takich organizmów, które nie są zdatne do życia — ale o umożliwienie firmom rdzennie polskim skutecznej konkurencji z obcemi. Tego wymaga nasz bezwzględny interes gospodarczy.

GDYNIA DLA POLAKÓW

Pisze się i mówi wiele o Gdyni, zwykle odświętnie w „dzień (święto) morza" lub na jakiejś uroczystej akademji. Wskazuje się na blaski, pomijając cienie. Nie jest to ani słuszne, ani potrzebne. Gdynia przeszła już swój okres niemowlęctwa. Jest dziś naprawdę naszem „oknem na świat". Nie chcemy, aby była ona polskim portem, wyłącznie z imienia. Gdynia nie może żyć gospodarczo, pod wrogą nam, żydowską i niemiecką, okupacją. Musimy właśnie teraz na odcinku gospodarczym stanąć frontem, nie plecami, do morza i Gdyni.

Polska Gdynia dla Polaków!

[1]) „O większy udział Polaków w eksploatacji Gdyni". E. P.

[2]) „W Gdyni nie wszystko jest dobrze". E. Mar.

Skandal węglowy

Co uniemożliwia rzeczywistą obniżkę cen węgla?

Opóźniająca się realizacja obniżki cen węgla spowodowana została posunięciami kopalń węgla, które z dn. 1 listopada cofnęły całkowicie wszystkie rabaty, udzielane hurtowym odsprzedawcom węgla. Rabaty te wahały się od 10 do 15 proc. stawek cennikowych. **Zaobserwowana obecnie na rynku węglowym obniżka cen węgla przeciętnie o 3 złote na tonnie nie jest skutkiem zmniejszenia cen przez kopalnie, lecz jedynie i wyłącznie przyznania ulg przewozowych przez P. K. P.** Cofnięcie rabatów skompensowało nominalną obniżkę cennika tak, że cena węgla nie osiągnęła zapowiadanej granicy 46 złotych za tonnę, lecz wynosi obecnie 48 — 49 złotych za tonnę.

W związku z zamierzaną zniżką cen detalicznych węgla odbyła się konferencja przedstawicieli Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego R. P. z przedstawicielem Komisarjatu Rządu, na której delegacja kupiecka przedstawiła dokładną kalkulację, stwierdzając, że proponowana przez władze zniżka cen węgla w detalu jest niemożliwa do uskutecznienia. Węgiel zakupywany wagonowo loco stacja towarowa kosztuje 42 — 43 zł. za tonnę. Do tej ceny należy przy kalkulowaniu na cenę detaliczną doliczyć koszty, obciążające odbiorcę: manco wagonowe, wynoszące 3 proc., manco przy sprzedaży 3 proc., podatek obrotowy 1,5 proc., koszty zwózki i zniesienia węgla do składów — 5 zł. od tonny oraz zysk brutto 15 proc. Przy zakupie zatem wagonowym cena detaliczna powinna wynosić 56 zł. — 45 — 57.68 zł. za tonnę.

Z uwagi jednak na stałe ubożenie składników węglowych, dokonują oni zakupów w ilościach, nieprzekraczających 2 — 4 tonny. Przy tej ilości detalista zmuszony jest płacić 45 — 46 zł. za tonnę loco stacja towarowa, a obciążenia pozostają te same, co przy zakupie wagonowym. Ponieważ przeciętny skład w Warszawie sprzedaje średnio 1 tonnę dziennie, koszty, wynikające z manca zwózki i podatków, doliczone do ceny zakupu, dadzą cenę detaliczną, wynoszącą 59 zł. Ubożenie zresztą składników węglowych jest tak powszechnem zjawiskiem, że około 40 proc. wszystkich składów w Warszawie sprzedaje u siebie około 1 tonny dziennie, natomiast pozostałe 60 proc. sprzedaje od 200 do 500 kg. dziennie. Przeprowadzenie zniżki cen węgla, poczynając od detalu, jest nieracjonalne, skoro detalista jest uzależniony od hurtowników, sprzedających węgiel na stacji kolejowej.

Akcja zniżki cen węgla musi być zaczęta od grosistów, a nie od detalistów, którzy są ostatnimi pośrednikami na drodze, jaką przebywa węgiel z kopalni do konsumenta.

Z zestawienia dokonanych obniżek wynikałoby, że węgiel w handlu detalicznym winien kosztować najwyżej 46 zł. za tonnę, co, jak widać z powyższej kalkulacji, jest niemożliwe przy obecnych warunkach, panujących na giełdzie węglowej.

Cała sprawa obniżki węgla nabiera już charakteru skandalu. Bo są dwie możliwości: albo przy pertraktacjach i ustalaniu ceny węgla w hurcie i detalu oraz wyznaczaniu zniżek nie zbadano kalkulacji i nie wzięto pod uwagę wszystkich czynników, wpływających na cenę węgla, albo też wielcy hurtownicy i grosiści stosują sabotaż zarządzeń, z krzywdą ubogiej ludności.

Tym razem mamy, zdaje się, do czynienia z jednem i drugiem. Np. miejskie zakłady opałowe, które sprzedawały dotychczas tonnę węgla po 51 zł. 50 gr., obecnie sprzedają po 48 zł. 50 gr., a więc sprzedają **o 2,5 zł. drożej od ceny, ustalonej przez czynniki urzędowe** — co czyni widocznym błąd kalkulacji.

Chaos na rynku węglowym potęguje się. Konsument jest pokrzywdzony. Chcąc dostosować ceny do urzędowej taksy, firmy sprzedają gorszy gatunek węgla, jako lepszy, co już jest otwartem nadużyciem.

Konieczne jest ścisłe określenie cen węgla według gatunków i dopilnowanie, aby ceny te były respektowane. Normy muszą być ścisłe i odpowiadać kalkulacji handlowej przedsiębiorstw. Obniżka musi być pełna.

Józef Gwizdalewicz

Z pamiętników szofera

Pierwsza praca

Naogół jazda na taksówce nie podobała mi się, bo po pierwsze całe dwadzieścia cztery godziny trzeba było nie spać, a po drugie byłem zmuszony pić wódkę lub wino na każdym kroku. Pozatem Ruch Kołowy wydał nam szoferom blachy z numerem, które kazano nam nosić na czapkach, jak stróżom. Postanowiłem postarać się o posadę prywatną. W wolnym dniu udałem się do przedstawicielstwa Studebackera, gdzie poprosiłem swojego byłego majstra, żeby mnie zaprotegował na jakąś prywatną posadę. Majster, który mnie lubił, przyrzekł mnie zawiadomić, jeśli coś się trafi.

Była wiosna 1914 roku. Przyszedłem ze zmiany do domu i zastałem przysłany na moje nazwisko list. Dowiedziałem się z niego, że mam zaraz stawić się u mojego majstra, gdzie został sprzedany nowy sześcio cylindrowy Studebacker pewnemu inżynierowi, który potrzebuje od zaraz szofera. Umyłem się, przebrałem i udałem się prędko do przedstawicielstwa. Po wejściu na znajome podwórko zobaczyłem nowy samochód, obok którego stał mój majster w towarzystwie wysokiego pana w binoklach. Za chwilę zostałem przedstawiony i zapytany o warunki. Nie umiałem określić swoich wymagań, więc pan inżynier powiedział, że może mi dać pięćdziesiąt rubli na miesiąc, ubranie i życie w drodze, a ponieważ on sprzedaje do majątków różne maszyny rolnicze, więc większość czasu będziemy w podróżach. Zaraz wyjął pieniądze, za które kazał mi kupić ubranie, płaszcz, czapkę i rękawiczki, i już od jutra wstąpić do niego na służbę. Chętnie na wszystko się zgodziłem i zaraz zawiadomiłem właściciela taksówki, że już u niego jeździć nie będę. Na drugi dzień ubrałem się sportowo i wyglądałem już zupełnie inaczej.

Samochód, na który przyjąłem posadę, był jak cacko. Na nowiutkich gumach, dwa nowe zapasy, urządzenie w maszynie najnowsze, motor sześć cylindrów amerykański, starter, który był nie dawno zastosowany i wynaleziony, lampy wszystkie elektryczne, a najważniejsze, że była dynamo maszyna, która podczas pracy motoru ładowała akumulator. Samochód rozwijał szybkość do siedemdziesięciu wiorst na godzinę, co na owe czasy było wielką szybkością.

Jeździliśmy po różnych majątkach, gdzie inżynier załatwiał swoje sprawy w związku ze sprzedażą maszyn rolniczych.

Nieraz zatrzymywaliśmy się dłużej niż jeden dzień. Zwiedziłem z moim panem wiele pięknych i bogatych majątków, z których najlepiej podobały mi się dwa wielkie ładnie zabudowane, jeden za Kutnem, nazywał się Chodów, a drugi Strzelce własność spółki niemieckiej znajdujący się w Płockiem, gdzie wszystkie bundynki zbudowane były z kamienia i betonu. Byliśmy przyjmowani bardzo gościnnie, ja jako szofer byłem wprost zdziwiony, że o mnie tak dbano. Toteż z każdego miejsca z żalem wyjeżdżałem: Mój pan nauczył się prowadzić samochód. Kiedy on prowadził maszynę, ja siedziałem na tylnem siedzeniu rozparty jak burżuj i paliłem papieroski.

Byłem wtedy naprawdę szczęśliwym człowiekiem. Miałem zdrowie jak koń, wyrosłem jak dąb, pracę miałem taką o jakiej marzyłem, zarabiałem jak na tamte czasy dość sporo, myślałem. że życie takie piękne, już tak mi popłynie. Ale w życiu biednego człowieka zachodzą nie z jego woli różne zmiany. Tak stało się i ze mną. Byliśmy właśnie w jednym z majątków, gdy dowiedzieliśmy się, że wybuchła wojna z Niemcami. Mój pan bardzo się tem przejął i zaraz pojechał ze mną do Warszawy. Po kilku dniach już było wiadomo, że wojna będzie okrutna, ponieważ wiele państw innych również postanowiło wojować.

W Warszawie zrobił się ogromny ruch. Wojska w olbrzymich ilościach, przechodziły przez miasto udając się na różne fronty. Na Placu Teatralnym moskale zrobili pierwszą rekwizycję samych nowych i najlepszych samochodów. Nasza maszyna jako już używana, narazie była zwolniona od rekwizycji, z czego mój pan był bardzo zadowolony, bo miał jeszcze zamiar jeździć po majątkach i pozałatwiać swoje sprawy.

Tymczasem wyszło rozporządzenie komendanta Okręgu, które zabraniało prywatnym samochodom wyjazdu na szosę poza miasto, bez specjalnego pozwolenia, które było bardzo trudno otrzymać. Mój pan bardzo się zmartwił. Na pomoc przyszedł przypadek. Spotkałem na ulicy kolegę, który powiedział mi, że on jeździ u pewnego wojskowego barona, od którego miał przed chwilą dużą nieprzyjemność. Ów baron chciał jechać w stronę Kutna w towarzystwie gubernatora wojennego barona Korfa, lecz nie mogli pojechać, bo w ostatniej chwili mój kolega stwierdził, że w jego maszynie ukręcił się wał korbowy. Prędko pobiegłem do telefonu i zawiadomiłem mojego pana o tym fakcie. Mój pan kazał mi być w garażu i mieć maszynę przyszykowaną do drogi, a sam udał się pod wskazany przez mojego kolegę adres, do owych baronów, aby im zaproponować swój samochód. Trzeba trafu, że zgodzili się z nami pojechać. Zawiadomiony o tem przez inżyniera, puściłem maszynę i prędko pojechałem na ulicę Miodową, do rządowego domu, skąd za chwilę wyszedł mój pan w towarzystwie dwóch wyższych wojskowych. Jeden z nich, wysoki, chudy, był komendantem Kutna, drugi niższy, starszy mężczyzna, z długą brodą, ubrany w mundur generała, był to baron Korf, gubernator wojenny. Inżynier usadził ich do wewnątrz wozu, a sam usiadł obok mnie, dając mi polecenie jazdy w stronę Kutna. Podczas jazdy inżynier opowiedział mi, że ma ich odwieźć tylko do Kutna, a potem już śmiało pojedziemy za interesami, bo dostał od nich przepustkę ważną na dziesięć dni.

(D. c. n.).

W KILKU WIERSZACH

ŚWIATOWY EKSPORT PSZENICY I ŻYTA

Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie opublikował dane, ilustrujące rozmiary światowego eksportu zbóż w okresie 12 miesięcy, licząc od dnia 1 sierpnia 1933 aż do 31 lipca 1934 r. W okresie tym światowy eksport pszenicy wynosił 139 miljn. q. i był o 20 miljn. q. mniejszy niż w r. 1932-33. Natomiast światowy eksport żyta wynosił w r. 1933-34 — 12,5 miljn. q., wykazując w porównaniu z r. 1932-34 zwyżkę o 2,6 miljn. q. Wśród krajów eksportujących na pierwszem miejscu w zakresie eksportu żyta stoi Polska z ilością 4,7 miljn. q., t. j. o 1,8 miln. wyższą niż w roku 1932-33.

INFORMACJE EKSPORTOWE

W dniu 10 b. m. ukazał się Nr. 32 wydawnictwa Państwowego Instytutu Eksportowego p. t. „Informator Eksportowy". Na treść numeru składa się m. in. omówienie wymiany z zagranicą z uwzględnieniem możliwości zbytu towarów polskich. Konkretne zgłoszenia firm zagranicznych znajdą zainteresowani eksporterzy w rubryce p. t. „Możliwości eksportowe". Podobnie jak w każdym numerze znajdują się zestawienia zmian celnych, dewizowych i kontyngentowych, jakie zanotowano w ostatnim okresie.

SEJMIK ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI POLSKICH

W dniu 24 b. m. odbędzie się w sali Związku Rzemieślników Chrześcijan sejmik Związku Spółdzielni Polskich.

Porządek obrad, poza częścią sprawozdawczą, przejęciem budżetu na r. 1935 i wyborami do Rady Związku, przewiduje wygłoszenie szeregu referatów. Między innemi prof. dr. Edward Taylor przemówi na temat zagadnień gospodarczych, a dr. A. Całkosiński wygłosi referat w sprawie konsolidacji spółdzielni.

Na giełdach

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Waluty: Dolar 5.28,5; frank francuski 34.90; frank szwajcarski 172.20; funt szterling 26.50; marka niemiecka 186.50; szyling austrjacki 99; korona czeska 21.50.

Monety: Dolar złoty 8.93,25; rubel złoty 4.60.

Dewizy: Berlin 213.35; Belgja 123.40; Holandja 358.15; Kopenhaga 118.45; Londyn 26.59; Nowy Jork (kabel) 5.30,5; Paryż 34,915; Praga 22.13; Szwajcarja 172.80; Sztokholm 137.05.

Papiery procentowe: 3 proc. Poż. Budowlana 44; 4 proc. Poż. Dolarowa 51; 5 proc. Poż. Konwersyjna 63; 6 proc. Poż. Dolarowa 66; 7 proc. Poż. Stabilizacyjna 64.25; 7 proc. Poż. Dolarowa Warszawy 62.50; 7 proc. Listy Zast. Ziem. Dolarowe 43; 4,5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 47.75; 5 proc. skonwertowane L. Z. T. K. m. Warszawy 55.

Akcje: Bank Polski 90.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Warszawa, 12. 11. — Giełda zbożowa franco Warszawa za 100 kg.: żyto I standart 700 gl. 15,00—15,50; II stand. 687 gl. 14,50—15,00; pszenica jara czerwona szklista 775 gl. 19,50—20,00; pszenica jednolita 742 gl. 18,50—19,00; pszenica zbierana 731 gl. 17,50—18,00; owies I stand. niezadeszczony 497 gl. 16,50—17,00; owies II stand. lekko zadeszczony 468 gl. 15,50—16,00; III stand. 438 gl. 15,00—15,25; jęczmień przemiałowy 678/673 gl. 17,00—17,50; 620,5 gl. 15,50—16,00; jęczmień browarny 689 gl. 19,50—21,00; jęczmień o wadze 649 gl. 15,75—16,25; groch polny z workiem 27,00—29,00; groch Wiktorja z workiem 47,00—52,00; wyka 21,00—22,00; peluszka 21,50—22,50; rzepak i rzepik zimowy 43,50—45,00; rzepak i rzepik letni 39,00—40,00; łubin nieb. 7,00—7,50; łubin żółty 8,50—9,50; koniczyna czerwona surowa 115,00—130,00; koniczyna czerwona bez kanianki o czystości 97 proc. 135,00—150,00; koniczyna biała surowa o czystości 97 proc. 95,00—120,00; koniczyna biała surowa 70,00—90,00; mak niebieski z workiem 44,00—48,00; ziemniaki jadalne 3,25—3,50; mąka gat. I B 31,00—33,00; I C 29,00—31,00; I D 27,00—29,00; I E 25,00—27,00; gat. II B 23,00—25,00; II D 22,00—23,00; II F 21,00—22,00; II G 20,00—21,00; gat. III A 15,00—16,00; mąka żytnia I 55 proc. 24,00—24,50; mąka 0-65 proc. 23,00—23,50; II gat. 17,00—18,00; mąka żytnia razowa 17,00—18,00; mąka żytnia poślednia 14,00—15,00; otręby pszenne gr. stand. 11,00—11,50; pszen. średnie 10,00—10,50; otręby pszenne miałkie 10,00—10,50; żytnie 9,00—9,50; kuchy lniane 16,25—16,75; rzepakowe 12,75—13,25; kuchy słonecznikowe 42-44 proc. 17,25—17,75; śruta sojowa 21,00—21,50; siemię lniane 43,50—45,00. Ogólny obrót 3.428 tonn w tem żyta 392 tonn. Usposobienie spokojne.

L. Ciechanowiecka

Instituto Italiano di Cultura

Włoski rozmach

Faszyści są niestrudzeni. Il Duce rozbudził Italję, pogrążoną w letargu. Leniwy lazzarone przypomniał sobie, że miał antenatów kondotjerów, że jest potomkiem cezarów. Już raz pisało się o amerykańskiem, przepraszam — faszystowskiem tempie prac, wykonanych przez inżynierów włoskich z okazji budowy niektórych dróg w Polsce — parę dni temu miałam okazję przyjrzeć się działalności Włochów na innym terenie.

Wczoraj nastąpiło otwarcie imponującego Italskiego Instytutu Kultury — „Instituto Italiano di Cultura", przy ul. Zgoda 7 w gmachu, zajmowanym dotychczas przez banki. Na dole mieści się bank, czyli jedno z tysiącznych mieszkań molocha kapitalizmu, a na piętrze założono oazę kultury, gdzie będą mogli spotykać się ludzie spragnieni wiedzy i rozmiłowani w kulturze włoskiej.

Każdy Włoch dzisiejszy ma w sobie coś z conquistadora — żywiołem jego jest walka i praca. Gdy wyjdzie poza granice kraju, pragnie wszędzie rozsławiać imię swej ojczyzny, która po latach marazmu stała się znowu ogniskiem cywilizacji i Mekką artystów.

W trzy tygodnie

Przed otwarciem Instytutu zajrzałam tam w chwili, gdy w wielopokojowym apartamencie stukały jeszcze młotki tapicerów i elekrotechników, gdy wykańczano wielką czarno - niebieską salę, która wspiera się na czarnych niby heban kolumnach, a przeznaczona jest dla trzystu słuchaczów. Na progu przywitał mnie szczupły, ciemnowłosy pan, o uśmiechniętej, smaglej twarzy. To nowy dyrektor instytutu—profesor historji i literatury włoskiej na Uniwersytecie Warszawskim, Italo Siciliano. Zważywszy, iż jest to słynny romanista, autor wielu dzieł i głośnej biografji Villona, wydanej w języku francuskim u Alcana, powinien mieć przynajmniej profesorską brodę i dostojne gesty. Tymczasem profesor Siciliano wygląda raczej, jak oficer, taki ma sprężysty chód i szybkie ruchy. W odrodzonej Italji niema miejsca dla oschłych, sztywnych jak mumje i wyniosłych mędrców — przypuszczam, że nawet mole książkowe są wielobarwne i pełne werwy, a badacze gramatyki uprawiają w wolnych chwilach football, albo conajmniej tenis.

Inicjatywę założenia w Warszawie instytutu podjął ambasador Bastianini. Wystarczyło rzucić taką myśl, by została natychmiast wprowadzona w czyn.

— Pracowaliśmy trzy tygodnie przy organizowaniu strony technicznej — opowiada prof. Siciliano — i zerknąwszy badawczo na robotników, wykańczających dekorację sali odczytowo - koncertowej, prowadzi mnie wgłąb labiryntu pokoi. Z nieukrywaną radością pokazuje kolejno miłą czytelnię, z pulpitami i fotelami „głębokiemi jak grobowce", bibljotekę, w której nad półkami, dźwigającemi cztery tysiące wybitnych dzieł włoskich — króluje Dante w wieńcu laurowym. Będzie mógł dowoli przyglądać się polskim przyjaciołom Italji, rozkoszującym się lekturą w zacisznej bibljotece, do której będzie miał wstęp wolny każdy, kto opłaci za rok jedną dwudziestówkę. Za tę skromną cenę będzie można wyuczyć się w instytucie cudnej mowy włoskiej (są trzy sale wykładowe), uzupełnić braki w edukacji humanistycznej, słuchać mądrych wykładów rozmaitych „sław", które zjeżdżać mają na gościnne występy do stolicy Polski, można będzie uczestniczyć w wystawach i koncertach, i polsko - włoskich herbatkach.

Poprostu wierzyć się nie chce, że w trzy tygodnie zorganizowano taką bądźcobądź skomplikowaną instytucję. Ale prof. Siciliano wcale się temu nie dziwi.

Rozmowa z entuzjastą

— Bez entuzjazmu nic się nie da zrobić — z entuzjazmem — wszystko. Nietylko wiara góry przenosi — zapał również.

Poprawia szczupłą ręką wijące się, czarne włosy i sprężystym krokiem przechodzi z pokoju do pokoju, pokazując to, co godne widzenia. W gabinecie prezesa panoszy się olbrzymia głowa Il Duce, rzeźbiona przez pewnego młodego rzeźbiarza. Despotyczne szerokie szczęki, wydęcie wzgardliwe pięknych warg i mars na czole, jakby nieme przypomnienie, że Il Duce wszędzie jest, wszystko widzi i czuwa nad wszystkiem.

Narzuca swą obecność, zmusza do skierowania rozmowy na jego temat. Zresztą on jest przecież głównym inicjatorem zakładania owych zagranicznych włoskich „oaz".

— Mussolini jest naprawdę niezwykły — powiada porywczo profesor Siciliano — jestem daleki od polityki, jako profesor staram się być objektywnym, ale muszę przyznać, że Il Duce ma jakiś niesłychany magnetyzm osobisty, dar przekonywania, niezwykłą giętkość i umiejętność przystosowania się do rozmaitych indywidualności. Zdawałoby się, że żadna dziedzina życia nie jest mu obcą. Zawdzięcza to być może temu, że droga jego życia była najeżona trudnościami, że zaznał i nędzy i prześladowań, że borykał się z losem, że był prostym robotnkiem, dziennikarzem, ekonomistą, konspiratorem. Nie zasklepiał się w jednej formie egzystencji — przeszedł kolejno przez wszystkie fazy. Jest zarówno politykiem, jak literatem, i uczonym. Stanął przecież na czele olbrzymiego parlamentu intelektualistów. Rada korporacyj artystycznych, naukowych i literackich, to istny parlament, w którym zasiadają przedstawiciele 22 korporacyj. Il Duce ma pierwsze i ostatnie słowo, jest prezesem wszystkich sekcyj. O jego wszechstronności krążą istne legendy.

— Opowiem charakterystyczne zdarzenie, jakiego byłem świadkiem. We wrześniu delegacja, złożona ze stu profesorów i lektorów zagranicznych uczelni, zgłosiła się do Il Duce, który właśnie uczestniczył w rewji dwudziestu tysięcy młodych faszystów. W pewnej chwili wszedł do sali audencjonalnej, gdzie stała grupa owych profesorów. Zapytał, co to za jedni, a dowiedziawszy się, jacy to goście — odrazu, z miejsca, bez namysłu wygłosił do nich fachową mowę, w której poruszył zagadnienia najbardziej ich obchodzące. Z uczonymi staje się uczonym, z robotnikami — robotnikiem, rozumiejącym jego psychikę i umiejącym do nich przemawiać prostemi, niewyszukanemi słowami.

Zapominamy na chwilę o Instytucie — rzeźbiona w metalu głowa, zdaje się ożywiać i rosnąć wypełnia teraz pokój, jak widziadło ze snu.

— Było już z nami bardzo źle— powiada po chwili prof. Siciliano — ale Il Duce tchnął ducha w ogarniętą marazmem ojczyznę, obudził jakąś taką szaloną ambicję w każdym szarym człowieku, że się najbardziej opieszali i gnuśni wzięli w karby i stanęli w szeregach bojowników. Jednem słowem zahypnotyzował Włochów, każdemu z nich wmówił, że jest potrzebny, że może stać się wartościowym.

Entuzjazm stał się głównym motorem życia w odrodzonej Italji. A jeśli chodzi o Polskę —ciągnie dalej—to oddawna już istniały u nas tendencje nawiązania dawnych przyjaznych stosunków z Polską. To dziwne — dodaje po namyśle — gdy tutaj jechałem nie spodziewałem się, że trafię do kraju tak bardzo latyńskiego. Miałem słabe pojęcie o Polsce — ot mniej więcej takie, jak każdy przeciętny cudzoziemiec.

— Że każdy Polak, to butny szlachcic w kontuszu, a zawsze hrabia, że sroży się u was zima, wyją wilcy, a głównem zajęciem Polaków są polowania na grubego zwierza, kuligi i uczty, podczas których miód i wódka leją się potokami..

— Mniej więcej tak — opowiada z uśmiechem — Trzeba do tego dodać reminiscencje z romantycznych poetów i legendy z czasów Bony Sforzy, i sienkiewiczowskie relacje... Tymczasem, gdy przyjechałem do Polski, uderzył mnie przedewszystkiem fakt, iż posiadacie mnóstwo wybitnych uczonych, że wasi profesorowie są fantastycznie wszechstronni, że przeciętny Polak jest zadziwiająco obeznany z literaturą zachodnią, w salonach prowadzi się naukowe dyskusje, a wasze kobiety zdumiewają różnorodnością zainteresowań i wysokim poziomem umysłowym. Zamiast poczuć się obcym gościem, w obcym kraju — wydało mi się, że jestem wśród swoich — tyle, że w nieco ostrzejszym klimacie i pod innem niebem...

— Toteż jestem przekonany że Instytut włoski przyczyni się do zacieśnienia węzłów, jakie łączą od lat obydwa narody, ułatwi wzajemne poznanie i wymianę intelektualną. Do Polski będą przyjeżdżać włoscy uczeni, artyści, w koncertach będą występowali muzycy włoscy razem z polskimi. W styczniu przybędzie b. minister korporacyj, Giuseppe Bottai, oraz słynny lekarz, prof. Pende z Genui. Poseł Maraiji, prezes Federacji artystów włoskich urządzi w Warszawie wystawę i wygłosi odczyt. Na pierwszy ogień zaprosiliśmy podsekretarza Ministerstwa Oświaty, profesora Uniwersytetu w Pawji — Arigo Solmi, wybitnego historyka i męża stanu. Prof. Solmi, b. rektor, obecnie profesor historji prawa w Medjolanie, jest zarazem przedstawicielem rządu włoskiego, jak i nauki, gdyż działalność jego jako polityka nie przeszkadzała mu zajmować się pracami naukowemi. Dzieła jego, tłumaczone na wiele języków, obejmują okres średniowiecza do czasów dzisiejszych. Do najważniejszych należą „Państwo a Kościół", „Historja prawa włoskiego", „Myśl polityczna Dantego", „Studja dyplomatyczne do historji wojny europejskiej", „Zjednoczenie podstawowe historji włoskiej", wreszcie Risorgimento włoskie.

Otwarcie Instytutu

Wczoraj o godzinie 5-ej nastąpiło uroczyste otwarcie nowego Instytutu, Italskiego Instytutu Kultury, przy udziale przedstawicieli rządu, dyplomacji, korpusu dyplomatycznego, przedstawicieli nauki i sztuki. Wielka aula nie mogła pomieścić licznych gości, toteż tłoczono się nawet w przyległych pokojach, palarniach i czytelni. Okazało się także, że faszyści są punktualni, toteż wiele osób, które zgodnie z warszawskim zwyczajem spóźniły się o „parę minut", musiały stać u wrót raju i przez otwarte drzw. przyglądać się szafirowej sali nabitej tłumem ministrów, dyplomatów, uczonych świeckich i duchownych.

Otworzył posiedzenie ambasador Bastianini, wygłaszając pełną polotu mowę, poczem zabrał głos minister Jędrzejewicz.

Prof. Solmi, który nawiasem mówiąc, ma wcale słowiański typ, wygłosił piękną i ciekawą prelekcję w języku włoskim o celach i zadaniach Italskiegi Instytutu Kultury.

Prelegent podkreślił znaczenie instytucji, która ułatwi obydwu narodom obustronne zbliżenie się na polu kulturalnem.

Już przed stu laty Sebastjan Ciampi omawiał w dziełach swoich duchowy aljans Polski i Italją w dziedzinie polityki, religji, nauki i literatury. Te same cele przyświecają licznym uczonym obydwóch krajów, szczególnie Rzymskiej filji Krakowskiej Akademji Umiejętności, założonej przez Polskę w Rzymie. Nie darmo Polska jest krajem chrześcijańskim, którego podwaliną stała się kultura łacińska. Już dzieła wielkiego króla Kazimierza są nawskroś przeniknięte kulturą zachodnią, przejawiają się one w założeniu uniwersytetu w Krakowie, na wzór bolońskiego, w wydaniu przez króla statutów chroniących stan chłopski.

Prof. Solmi w słowach barwnych, stylem potoczystym i pełnym powabu, mówił o wpływie kultury italskiej w Polsce w ciągu wieków. O tem, jak do Polski ciągnęli tłumnie mistrze i rzemieślnicy włoscy, a do uniwersytetów włoskich w Padwie, Bolonji i Pawji pielgrzymowali polscy żacy, żądni wiedzy. Jak to równocześnie z dziełami literatury włoskiej, pojawiają się w Polsce nowe teksty prawodawstwa italskiego, jak w epoce Bony Sforzy przenikał do Polski wpływ nauki i sztuki włoskiej. Mówił też o tragicznem przebudzeniu—kiedy to dla Italji nadeszło okrutne przebudzenie z marzeń o „państwie idealnem" w dniu najazdu nieprzyjacielskiego, a w Polsce nastąpił okres upadku, potem rozbiór i ruina. Italja i Polska zapomniały, że idealna wizja prawa nie wystarcza, jeżeli brak czujnej siły, co jej broni. Po okresie jasnym i promiennym, zapadł zmierzch niewoli. Ale i wówczas Włochy i Polska podawały sobie ręce. Głosem polskich bohaterów, walczących w dalekiej ziemi włoskiej, odpowiadają głosy Włochów, walczących na ziemi polskiej, w szeregach powstańczych...

Dzisiaj zmieniły się czasy i układ polityczny oblicza Europy, ale związek duchowy Italji z Polską jest czemś istotnem i wiecznie żywem.

Zebrani burzliwemi oklaskami dziękowali profesorowi Solmi za piękną prelekcję.

Z nauki i sztuki

Literatura

— **Odczyt Antoniego Bogusławskiego.** Polska Macierz Szkolna, chcąc uczcić rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza, swego pierwszego prezesa, organizuje odczyt Antoniego Bogusławskiego p. t. „Henryk Sienkiewicz i Jego dzieło". Odczyt ten odbędzie się 15 b. m. t. j. w czwartek o godz. 20, w sali Towarzystwa Higjenicznego (ul. Karowa 31). Bilety są jeszcze do nabycia w biurze Polskiej Macierzy Szkolnej (ul. Krakowskie Przedmieście 7 m. 4) w godzinach biurowych od 9 do 15, lub przy wejściu na salę.

Muzyka

— **Występy Ewy Bandrowskiej-Turskiej w Operze Warszawskiej.** Najznakomitsza śpiewaczka nasza, Ewa Bandrowska-Turska, wystąpi dwa razy gościnnie w Operze Warszawskiej. Dziś w „Traviacie", w czwartek zaś w „Cyruliku Sewilskim". Zapowiedź występów wywołała niemałą radość w szerokich kołach melomanów. Będzie to jedyna w tym sezonie sposobność usłyszenia wielkiej artystki w Warszawie, gdyż wkrótce po występach w naszej Operze, wyjeżdża Bandrowska na kilkumiesięczne tournée (Francja, Belgja, Hiszpanja, Sowiety).

— **Józef Hofmann przyjedzie znów za rok do Polski.** Józef Hofmann postanowił cały miesiąc październik roku przyszłego poświęcić na tournée koncertowe w Polsce. Koncerty odbędą się w miastach: Warszawa, Łódź, Poznań, Kraków i Lwów. W Warszawie Hofmann wystąpi trzykrotnie w Filharmonji Warszawskiej. Pierwszy koncert odbędzie się z orkiestrą symfoniczną z programem, złożonym z koncertów Beethovena G-dur lub Es-dur i Chopina f-moll. Następnie odbędzie się recital poświęcony różnym kompozytorom, a na zakończenie recital chopinowski.

Film

— **Film o Chopinie po polsku.** „Pieśń pożegnalna", film z życia Chopina, o którego nakręcaniu donosiło A B C w swoim czasie, został sprowadzony do Polski i ma być „zdublowany", czyli otrzymać djalog w języku polskim. Jest to specjalnie ważne, z uwagi na to, że część akcji rozgrywa się w Polsce i porusza sprawę polskiego patrjotyzmu.

Różne

— **Amerykańska książka o powstaniu 1863 r.** W Chicago ukazała się w języku angielskim książka Artura Pruddena Colemana, profesora literatur słowiańskich na Uniwersytecie Columbia. Tytuł książki brzmi: „The Polish Insurection of 1863 in the Light of New Yor Editorian Opinion" („Polskie powstanie 1863 r. w świetle nowojorskiej prasy").

Stanisław Piasecki

Mezaljans na cenzurowanem

TEATR MAŁY: **Ich czworo.** Tragedja ludzi głupich Gabrjeli Zapolskiej.

Jest to jedna z przedziwnych tajemnic twórczości, że autor bywa zwykle najmniej trafnym interpretatorem swego dzieła. Stwierdzenie tego wygląda na efektowny paradoks i nic więcej. Bo jakże to? Autor miałby nie wiedzieć najlepiej co chciał napisać. Czyż wyjaśnienie autorskie nie jest najautentyczniejszą wykładnią?

A jednak... Ten sam mechanizm psychiki twórczej, który sprawia, że pisarz przeżywa niejednokrotnie mękę najstraszliwszego zwątpienia wobec swego arcydzieła, zanim czytelnicy nie okrzykną je arcydziełem, ten sam mechanizm samokrytyki, który płata nieraz twórcy najzłośliwsze figle, każąc mu wysoko cenić własne utwory chybione, a za błahostki uważać istotne swe dzieła (— ileż przykładów możnaby przytoczyć z historji literatury! —), ten sam mechanizm sprawia, że komentarze autorskie często raczej utrudniają zrozumienie utworu, niż ułatwiają. Exemplum: przedmowy G. B. Shawa do jego dramatów, niemal zawsze dotyczące spraw drugorzędnych, małoważnych, wręcz nieistotnych.

Czasem ma się wprost wrażenie, że komentarz autorski chce czytelnika celowo wprowadzić w błąd, zamaskować to, co siłą podświadomości wydobyło się w procesie twórczym na jaw. Takie właśnie robi na mnie wrażenie podtytuł, jakim Gabrjela Zapolska opatrzyła „Ich czworo": — „Tragedja ludzi głupich".

Dźwięczne słówko „głupota" zostało rzucone na żer publiczności i krytyce. Niech się cieszą, że już zgóry wiedzą, o czem Zapolska napisała sztukę: o tragizmie głupoty oczywiście! Niema żadnej wątpliwości — sama autorka to powiedziała, a ona przecież musi wiedzieć najlepiej. Sprawa załatwiona i gotowa: temacik podsunięty, wszystko, co się będzie o sztuce pisać i mówić, pójdzie już w określonym kierunku.

Nie tak łatwo oderwać się od tego fałszywego tropu. Nam może dziś łatwiej, niż było wiedy, kiedy sztuka została napisana. Ale kiedy już odrzuci się sugestję, idącą zgóry, nasuwa się odkrycie dość niespodziewane.

Przez tyle, tyle lat wierzyło się na słowo w demokratyzm Zapolskiej, ba, w jej bojownictwo społeczne, w jej bezkompromisową walkę z „zgniłą burżuazją". „Tragifarsa kołtuńska" — nosiła podtytuł „Moralność pani Dulskiej". Więc gotowa opinja: Zapolska walczy z kołtuństwem burżuazji. „Tragedja ludzi głupich" — widnieje na afiszu „Ich czworga". Znowu gotowa opinja: Zapolska biczuje mieszczańską głupotę.

A tymczasem... Kimże jest ta arcykołtunka, ta mama Dulska w młodym wieku, słowem bohaterka „Ich czworga"? To córka praczki. Wyraźnie: p r a c z k i. Czyli, według terminologji bolszewickiej, proletarjuszka z pochodzenia, proletarjuszka czystej krwi. Kim jest jej mąż, ów zahukany profesor, galicyjski suplent gimnazjalny, inteligent, który poniewczasie spostrzegł się, że sprzęgł życie z kobietą całkowicie obcą dla siebie kulturalnie? Nie raz i nie dwa wypomina mu córka praczki szlachectwo. Szlachcic i córka praczki. Mezaljans.

Tak, poprostu stary, banalny, tyle razy zużyty w literaturze m e z a l j a n s jest tematem sztuki Zapolskiej. Ów mezaljans, który zrodził tyle sentymentalnych opowiastek o nieszczęśliwych kobietach z nizin, maltretowanych przez niecne rodziny mężów z wyższej sfery. Tylko, że Zapolska szablon literacki odwraca, z furją atakuje te właśnie nieszczęśliwe „trędowate", a bierze w obronę mężów. Żeby się na to odważyć, trzeba się było zasłonić parawanikiem walki z kołtuństwem. W takiej kombinacji, nawet tak furjacko antyproletarjackiej sztuce, jak „Ich czworo", bili oklaski najczerwieńsi socjaliści.

Nic chyba nic wywoływało (i nie wywołuje po dziś dzień) większych nieporozumień, niż mechaniczne przeniesienie w polskie stosunki socjalistycznej terminologji klasowej. Terminu „mieszczański" używa się u nas jak komu wygodniej, z tej bardzo prostej przyczyny, że klasy burżuazyjnej w znaczeniu przyjętem na zachodzie Europy prawie że u nas nie było. Kiedy rozpoczął się w drugiej połowie XIX-go wieku proces gwałtownego deklasowania się warstwy szlacheckiej i przekształcanie się jej w inteligencję miejską — próbowano mianem burżuazji ochrzcić tę nową warstwę. Kiedy zaś na początku wieku obecnego zaczęła się warstwa inteligencka uzupełniać dopływem nowych sił z nizin społecznych — miano kołtuństwa przylgnęło do tych nowych. Zdeklasowana szlachta odbiła piłeczkę.

Jest rzeczą zastanawiającą, że na przestrzeni kilku lat powstaje w naszej literaturze cały szereg sztuk na ten sam temat mezaljansu inteligencko - kołtuńskiego (a właściwie: inteligencko - proletarjackiego). „Dramat Kaliny" Kaweckiego, „Karykatury" Kisielewskiego, „Aszantka" Perzyńskiego, „Ich czworo" Zapolskiej — to przecież tylko różne odmiany tego samego motywu. Sprawa musiała być paląca. W tworzącej się, nowej warstwie inteligenckiej, spotkały się dwa światy: stara szlachecka kultura, wiotczejąca już, życiowo bezradna — i zachłanna, idąca przebojem zaborczość nowych ludzi z proletarjatu miejskiego. Proletarjat miejski — w przeciwieństwie do chłopa — żyjąc koczowniczo, nie wytworzył żadnej kultury własnej. Dlatego też, dźwigając się ku górze, najłatwiej przejmuje drugorzędne cechy cywilizacji warstw wyższych, najpodatniejszy jest do przesiąknięcia również koczowniczem, sypkiem i miałkiem międzynarodowem kołtuństwem burżuazyjnem. W tem tkwi niewątpliwie główne niebezpieczeństwo, jakie grozi obecnie Sowietom, ich t. zw. proletarjackiej kulturze. Jaskrawo zaś musiało się zarysować to niebezpieczeństwo na terenie pierwszych małżeństw mieszanych inteligencko-proletarjackich, przed trzydziestu laty u nas. Stąd furja Zapolskiej, Kisielewskiego, Kaweckiego i Perzyńskiego, furja, której dziś już nie bardzo rozumiemy. Różnice bardzo się zatarły — córka praczki, która wychodzi dziś za pochodzącego ze szlachty inteligenta, ma najczęściej, tak samo jak i on, skończony uniwersytet, wzrasta jeśli nie w rodzinie, to w każdym razie w szkole, w tej samej atmosferze kulturalnej.

Dlatego też atak Zapolskiej na kołtuństwo córek praczek jest nam dziś daleki i obcy. Mistrzowsko scenicznie przeprowadzony, niezwykle sugestywny w apriorystycznem i niedopuszczającem dyskusji obarczeniu głupotą kobiet z nizin — dziś już musi wywoływać dyskusję i wątpliwości.

Tembardziej, że reżyser W a r n e c k i dał się zasugestjonować podtytułowi komedji i dopuścił do zupełnie już groteskowego ujęcia głównych ról w sztuce. M o d z e l e w s k a i W e s o ł o w s k i zagrali poprostu marjonetki. Nieszczęśliwym również pomysłem był lwowski akcent, jakim starali się mówić aktorzy, a co i niebardzo się im udawało i nużyło widza. Dodatnie pozycje w przedstawieniu to bardzo po ludzku potraktowana przez Ż a b c z y ń s k ą postać szwaczki, świetna gra dziecka — no, i bardzo udane dekoracje Ś l i w i ń s k i e g o.

W oczekiwaniu na wyrok

Klęska gruźlicy na kliszy fotograficznej

Ciemnawo rysują się na kliszy rentgenograficznej groźne ogniska gruźlicy płuc. Wysuną one macki jak polip, ogarną całe płuca. Jeśli nie da ich się umiejscowić, zwapnić, unieszkodliwić pilnem leczeniem, chory skazany będzie na powolne konanie.

Gruźlica istnieje. Jest klęską. Mówi się o niej i pisze. Ale kto ma chorego na tę straszną chorobę wśród swoich najbliższych, nie wie często, jak wyglądają gruźlicy Gdzież oni są? Czyż to możliwe, że w tłumie tych ludzi, którzy przechadzają się po ulicach Warszawy, pokaźna część nosi w sobie straszliwe bakcyle Kocha?

Suchotnicy są zwykle skryci, nie lubią mówić o swojej chorobie. Kto chce zbliska zobaczyć, jakby na kliszy fotograficznej, jak wygląda ta klęska społeczna niech uda się do jednej z przychodni przeciwgruźliczych.

Oto jeden z takich lokali. Czysto wymieciony i wywietrzony. W dużym pokoju oczekuje kilkadziesiąt osób. Ludzie ci przyszli tutaj po wyrok. Jest to bowiem pracownia rentgenologiczna, a tajemnicze promienie przenikając przez całe ciało wykazują na ekranie bądź też na kliszy nieomylnie, czy ktoś jest chory na gruźlicę, czy też nie. Między sobą gruźlicy krępują się mniej. Są jednak przeważnie optymistami i nie wierzą w swoją chorobę.

— Mnie tam nic napewno nie jest — mówi blady młodzieniec z nieprawdopodbnie zapadniętą klatką piersiową i podniesionemi ramionami. — Mam stan podgorączkowy, ale to z przeziębienia. Nie potrzebnie kazali mi tu przychodzić.

W kącie siedzi milcząca rodzina. Jakiś zarośnięty chłop, babina owinięta chustkami i dwa dzieciaki. Wszystko jakieś mizerne, blade. Nie zdają sobie zapewne sprawy ze straszliwych skutków choroby, jaką noszą w sobie. W innym znów kącie zeszły się kumoszki gdzieś ze Starego Miasta. Opowiadają sobie historje, kto z kim i jak oraz co z tego wynikło. Jedna z nich przyszła z dziećmi.

— Kto z państwa był pierwszy? — zabrzmiał tubalny głos woźnego.

— Ja! — woła kobiecina i odrazu, wyrwana z beztroskiej rozmowy, wpada w krańcowy stan zdenerwowania. Drżącemi rękami rozpina ubranka dzieci, składając wszystkie szmatki na krzesle. Po chwili dopiero spostrzegł to woźny i monituje ją surowo.

— Cóż to pani dzieciaki tak „do rosołu" rozebrała? Jeszcze się zaziębią! Najpierw musi się pani zapisać, a potem panią wezwą. Po chwilowym rozgardjaszu wszystko uspakaja się i następuje znów idealny porządek i cisza. Zdenerwowana matka ubiera spowrotem dzieciaki. Nagle robi się znów zamieszanie.

— Gdzie są majtki?

— Przed chwilą byli tu na krzesełku!

Kobiecina podejrzliwie ogląda się na sąsiadów, ale wszyscy siedzą cicho. Nikt nie chce się przyznać do kradzieży. Rzeczywiście majteczki ulotniły się w niewytłumaczony sposób. Tajemniczy ten fakt wzbudza ogólne zainteresowanie, przerywa nawet zajmujący flirt jakiejś parki pod oknem, w której stronę męską reprezentuje ów młodzieniec z zapadniętą klatką piersiową. Rozmawiająca z nim dziewczynka wygląda na pensjonarkę. Jest przystojna, tęga i zadowolona z siebie. Czyżby i w tym młodym organiźmie szerzyła spustoszenie gruźlica?

Wykaże to klisza rentgenograficzna.

Tymczasem biała sanitarjuszka wywołuje po kilka nazwisk. Wywołani są natychmiast umieszczeni w ciasnych kabinkach, gdzie się mają rozebrać, poczem jeden po drugim wędrują pod tajemniczą maszynę. W pewnym momencie rozlega się charakterystyczny syk i prześwietlenie jest dokonane. Trzeba się ubrać i poczekać na wyrok na piśmie.

W poczekalni tymczasem towarzystwo złączone wspólną niedolą i długiem oczekiwaniem prowadzi już ogólną rozmowę. Tematy są najrozmaitsze, znajomi opowiadają sobie projekty na przyszłość. Niewiadomo, czy wszyscy będą w stanie wprowdzić je w czyn? Nie jednego z tych beztroskich smiejących się ludzi niedaleka przyszłość zastanie może na szpitalnem łóżku. Ale gruźlicy, jak już powiedziałem, są optymistami. Wśród obcych wolą wcale nie mówić o swojej chorobie i dlatego też tak mało się ich widzi i tak mało się o nich wie. Dopiero tu — w przychodni — zobaczyć można, jak wyglądają i co myślą. Kto był raz w takiej przychodni na zawsze ma utrwalony w pamięci obraz jednego odcinka tej strasznej klęski.

Zupełnie jak na kliszy rentgenograficznej.

(p.).

Znowu „doping"

na torze wyścigowym

Że na torze wyścigowym nie wszystko i niezawsze jest w porządku, o tem głuche wieści oddawna już krążą wśród amatorów totalizatora. Od czasu do czasu jednak „kant" staje się zbyt widoczny i wymaga uregulowania przez władze sądowe. Do najpopularniejszych sposobów zdobywania cennych nagród przez mierne konie, przyczem obławiają się zazwyczaj w kasach totalizatora wtajemniczeni, należy t. zw. doping. Wystarczy mały zastrzyk środka pobudzającego, żeby niemający nawet szans koń wygrał. Zachowanie się konia dopingowanego nie uchodzi zazwyczaj oczu komisji technicznej. W ten sposób przyłapano swego czasu właściciela stajni wyścigowej, żyda Bakowera, którego sprawa ciągnie się już od dłuższego czasu i właśnie dzisiaj znajdzie swój epilog w Sądzie Okręgowym.

Ostatnio dowiadujemy się o nowym stwierdzonym wypadku dopingowania koni na stołecznym torze wyścigowym. Dziwnym zbiegiem okoliczności i tym razem koń, u którego drogą analizy śliny stwierdzono zastrzyknięcie środka pobudzającego, należał do żydów. W dniu 1 listopada r. b. w wyścigu o nagrodę 4000 zł. klacz „Latona", oficjalnie biegająca w barwach stajni p. Kołkiewiczowej, a w istocie należąca do spółki żydowskiej Zifferbauma i Flama, wygrała o cztery długości, objawiając w czasie wyścigu niezwykłe zdenerwowanie. Komisja techniczna stwierdziła doping.

Sprawą zainteresował się prokurator, który polecił aresztować 4-ch żokiejów, mianowicie: Lipowicza, Gilla, Jagodzińskiego i Czernuszenkę, którzy zamieszani są w tę aferę. Winni zostaną ukarani, ale ci gracze, którzy zostali oszukani, nie odzyskają już swoich pieniędzy.

Stare pończochy w paczkach

W jakich warunkach wyrabia się ciastka w Warszawie?

Komisje lustracyjne cechów cukierniczych, współdziałające z Wydziałem Aprowizacyjnym Komisarjatu Rządu, dokonały ostatnio oględzin szeregu piekarń cukierniczych i punktów sprzedaży wyrobów cukierniczych. Stwierdzono, że szereg piekarń chlebowych odnajmuje swoje wytwórnie na nocny wypiek ciastek osobom, nieposiadającym do tego uprawnień przemysłowych.

Procederem tym trudni się część sklepikarzy, sprzedających następnie ciastka i inne wyroby cukiernicze własnej fabrykacji, jak np. Mojsze Kupermine (Świętojerska 11-a), Majer Cukierman (pl. Grzybowski 14) i inni. Wreszcie w szeregu pracowni cukierniczych: Jana Bolesławskiego (Miodowa 14), Jana Krzemińskiego (Wronia 2), Icka Borensztejna (Złota 25) i Kazimierza Rottera (Srebrna 14) stwierdzono uchybienia natury sanitarnej: pracownie te są brudne, stoły nieszczelne, kotły źle pobielone, zalepione starem ciastem i brudem, w jednej wytwórni obok rosnącego ciasta na pączki wisiały brudne pończochy damskie, w szparach ścian stwierdzono obecność robactwa, w niektórych bajtach do ciasta wysypiali się pracownicy, gotowe ciasto lub mąkę składano wprost na brudne podłogi etc. Nadto niektóre piekarnie pracują w nocy, nie mając na to pozwolenia.

Budowa szosy z Międzylesia

w stronę Otwocka

Niedawno rozpoczęto budowę szosy na odcinku od Międzylesia w stronę Otwocka. Szosa biegnie wzdłuż toru kolejowego, stanowić więc będzie najkrótsze połączenie z Warszawą, albowiem z Międzylesia prowadzi już szosa (Wawerska) do Warszawy. Dotychczas droga ta spowodu zniszczenia była nie do przebycia.

Nowa szosa będzie miała duże znaczenie, gdyż tą drogą odbywa się dowóz artykułów spożywczych z Warszawy do wszystkich letnisk położonych na linji Warszawa — Otwock oraz przewożone są rzeczy letników. Szkoda tylko, że roboty rozpoczęto już późno. Droga ta ma być doprowadzona do Świdra i będzie wykonana etapami.

Zdemaskowanie szkockiego smoka

Przed rokiem wielkiej wrzawy w Europie narobiła wiadomość, że na wąskiem, długiem i b. głębokiem jeziorze Loch Ness w Szkocji pojawił się olbrzymiej wielkości wąż morski. Na temat tego węża wypisywano istne traktaty, a z całej Anglji śpieszyły nad Loch Ness, szczególnie w niedziele i dni świąteczne, tysiączne rzesze turystów i automobilistów, którzy od świtu do nocy wyczekiwali na brzegach jeziora z aparatami fotograficznemi w ręku na pojawienie się smoka. Od czasu do czasu rzeczywiście pojawiało się na falach jeziora jakieś cielsko. Zwrócono uwagę, że smok ów płynął najczęściej z wiatrem, nigdy pod wiatr. W razie pojawienia się na falach cielska smoka, nikt nie miał odwagi podpłynąć bliżej.

Stan taki trwał przez kilka miesięcy, poczem sprawa ucichła. Od dr. Orłowicza, który niedawno powrócił ze Szkocji, dowiadujemy się, że smok został niedawno ostatecznie zdemaskowany, jednakże sprawa ta nie miała już tego rozgłosu, jaki nadano przed rokiem pojawieniu się smoka. Okazało się, że jest to już nawpół zbutwiała powłoka niemieckiego balonu, który wpadł w czasie wojny do jeziora i który tylko od czasu do czasu pokazywał się na powierzchni, tworząc jakgdyby długi grzbiet o falistej linji, płynący stale w kierunku fal. Naturalnie dzięki temu odkryciu masowy napływ turystów nad Loch Ness ustał zupełnie.

Ogłoszenia drobne

Pisarz podwórzowy z praktyką i szkołą hodowlaną poszukuje posady ewentualnie jako praktykant lub dozorca obory. Łaskawe zgłoszenia Władysław Sikora, maj. Seroki, poczta Teresin Sochaczewski.

Dary Dla powodzian

Sekcja zbiórki w naturze Stołecznego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi wysłała wczoraj trzeci skolei wagon darów dla powodzian, pochodzących przeprowadzonej zbiórki, zawierający odzież, bieliznę i obuwie. Dalsze transporty są w przygotowaniu. Dary dla powodzian od opóźnionych są jeszcze przyjmowane.

Podrożenie mleka

Komisja Notowań Cen Mleka Związków Kupieckich m. stoł. Warszawy zanotowała od 12 b. m. w hurtowym cenniku dla detalistów ceny mleka: surowego pełnego — 23 gr. (dotąd 20 gr.) za litr oraz surowego w butelkach 1000-gramowych — 28 gr. (dotychczas 25 gr.) i w półbutelkach 500-gramowych — 15 gr. (dotąd 13 gr.).

Wypadki i kradzieże

ZBRODNICZY NAPAD

Przed gmachem szkoły powszechnej (Grójecka 93), był napadnięty i pobity, przez kilku nieznanych sprawców, 19-letni Antoni Ćwierzyński (Tarczyńska 13) rzeźnik. C. udał się do ambulatorjum Pogotowia, gdzie lekarz stwierdził ranę tłuczoną głowy. Po nałożeniu opatrunku przewieziono Ćwierzyńskiego do szpitala św. Ducha, gdzie lekarz dyżurny, dokonał operacji zeszywając ranę. Po operacji C. odwieziono do domu.

POŻAR

Przy ul. Moniuszki 12, w lokalu na 6 piętrze zajmowanym przez kupca, właściciela magazynu dywanów perskich Der Senake Aprahamiana, na skutek wadliwego wpuszczenia belki w przewód kominowy, wynikł pożar. Od belki zapalił się sufit, na poddaszu zaś — podłoga. Pogotowie II oddziału straży, po godzinnej przeszło akcji, pożar ugasiło, wyrąbując część belki w suficie i podłogi.

WYPADKI SAMOCHODOWE

Na pl. Trzech Krzyży wprost kościoła, usiłującego wsiąść do tramwaju 14-letniego Abrama Celmajstra (Żórawia 7), ucznia 8-klasowego gimnazjum „Ascola", potrąciła taksówka, raniąc chłopca w głowę.

— Na rogu ul. Poznańskiej i Wspólnej, dostał się pod samochód 18-letni Edward Paśnik, robotnik (Hoża 35), który doznał poranienia obu dłoni.

— Na rogu ul. Zakroczymskiej i Kościelnej, samochód przejechał 12-letniego Zbigniewa Roguskiego, ucznia (Zakroczymska 5), który doznał złamania prawej nogi. Wszystkich poszwankowanych opatrzyło Pogotowie, poczem Celmajstra przewiozło do domu, Roguskiego zaś — do szpitala Przemienienia Pańskiego.

ZATRUCIE GAZEM

Przy ul. Poznańskiej 13, w mieszkaniu właściciela tegoż domu, Michała Engelmana, naskutek niedokręcenia kurka przy maszynce, wydzielał się gaz świetlny, którym zatruła się pracownica domowa, Janina Olejnikówna. Lekarz Pogotowia po zastosowaniu odpowiednich środków, pozostawił ofiarę własnej nieostrożności na leczeniu w domu.

ZAMACHY SAMOBÓJCZE

23-letnia Helena Zielińska, przy mężu (Falenica), otruła się esencją octową w bramie domu Wolska 15.

— 60-letni Adam Bozdusiewicz, bez pracy (Tykocińska 2), otruł się brominalem. — Pogotowie przewiozło Zielińską do szpitala na Czystem, Bozdusiewicza zaś — do św. Ducha.

Rejestracja mężczyzn ur. w r 1914

W środę, 14 b. m., w kolejnym dniu drugiej powszechnej rejestracji mężczyzn, ur. w r. 1914, winni stawić się w Wydziale Wojskowym Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10, w godz. 8.30 do 13-ej, poborowi, zamieszkali na terenie 14-go komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter L do Z.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dzisiaj występ Ewy Bandrowskiej - Turskiej w operze **„Traviata".**

Znakomita śpiewaczka wystąpi po raz drugi w czwartek 15 b. m. w **„Cyruliku Sewilskim".** Partnerami p. Bandrowskiej - Turskiej będą: nowozaangażowany bas Konstanty Użejku oraz Jerzy Czaplicki.

TEATR NARODOWY: Dziś **„Rozbitki"** z Junoszą-Stępowskim, Leszczyńskim, Zelwerowiczem, Lindorfówną, Świerczewską, Buczyńską i innymi.

TEATR POLSKI: Dziś świeżo wystawiona sztuka Bourdeta **„Ciężkie czasy"** z Wysocką, Pancewiczową, Broniszówną, Samborskim, Brydzińskim i innymi.

TEATR NOWY: Dziś **„Egipska pszenica"** z Gorczyńską, Dulębianką i Warneckim. We czwartek premjera **„Igraszki muzyczne"** w reżyserji Schillera.

TEATR LETNI: Dziś **„Człowiek, który nie pije"** Rapackiego ze Zniczem, Różyckim, Lubieńską, Janecką, Różańską, Łapińskim i in. W piątek premjera **„Kwiecistej drogi"** Katajewa z Maszyńskim.

TEATR MAŁY: Dziś świeżo wystawione arcydzieło Zapolskiej **„Ich czworo"** w reżyserji Warneckiego z Modzelewską, Macherska, Żabczyńską, Wesołowskim i Woskowskim.

TEATR AKTORA (Mokotowska 73): Dziś i jutro W. Sardou **„Madame Sans Gene"** z Zimińską i Jaraczem w reżyserji Bendy.

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro komedja Lichtenberga **„Mecz małżeński"** z Biegańskim i Piaskowską. W próbach **„Typ A"** Szczepkowskiej.

KAMERALNY: Dziś i jutro **„Sygnały"** Szelburg - Zarembiny z Adwentowiczem i Grywińską.

STARA BANDA: Dziś premjera rewji **„Co w trawie piszczy".**

WIELKA REWJA: Dziś i jutro rewja **„Naprzód, marsz!"**

NOWA KOMEDJA (Karowa 15): Dziś i jutro „Warszawska Szopka **Polityczna"** Minkiewicza i Karpińskiego.

TEATR DRAMATYCZNY: Dziś i codziennie „Burza nad morzem"

TEATR NA KREDYTOWEJ: Dziś i jutro operetka Straussa **„Piosenka o Nadine"** z Brochwiczówną.

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie program otwarcia. Codziennie 2 przedstawienia o 4.30 i 8.15.

KONCERTY

KONSERWATORJUM: Jutro w środę recital fortepianowy Wiktora Łabuńskiego.

S. i M. (Królewska 11): Rewja mody.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa „Sto lat sztuki belgijskiej".

ZACHĘTA: Wystawy prof. Leona Wyczółkowskiego, grupy „Dziesięciu" z Krakowa, Anny Romerowej i Tadeusza Gronowskiego, kolekcje grupy „Niezależnych" z Wilna i K. Wróblewskiego oraz wystawa ogólna.

SALON GARLIŃSKIEGO: Wystawa Włodzimierza Wilkanowicza.

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): **We wtorki malarstwo polskie w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15:** W środy, piątki, soboty, niedziele — **wystawa sztuki zdobniczej**

KINA

ADRIA: **„Jej wysokość — całuje".**
AS: **„Żółty książę".**
ACRON: (Żelazna 64): **„Byłem szpiegiem", „Zemsta Tonga".**
AMOR: **„Csibi"** i dodatki.
ANTINEA: **„Branka syna puszczy"** i **„6 godzin życia".**
ATLANTIC: **„Rzymskie skandale".**
APOLLO: **„Wiosenna parada".**
CAPITOL: **„Czy Lucyna to dziewczyna".**
CASINO: **„Tajemnica małej Shirley".**
COLOSSEUM: **„Ich noce"** i rewja.
COLOSSEUM (Mała sala): **„Nibelungi".**
CORSO: **„Kobieta i bestja"** i rewja.
ERA: **„Źle kochana", „Adjutant Jego Wysokości".**
EUROPA: **„Nana".**
FAMA: **„Taniec miłości"** i **„Kot i skrzypce".**
FORUM: **„Kobieta i bestja".**
GLORJA: **„Ręka mściciela".**
IKS: **„Kajdany życia"** i dodatki.
KOMETA: **„Pozwól się kochać"** i rewja.
KINO PARAFJI ŚW. ANDRZEJA: **„Porwanie"** i dod.
LOS: **„Niewidzialny człowiek".**
LUX: **„Jaką mnie pragniesz", „Moje marzenie to ty".**
MEWA: **„W niewoli dżungli"** i **„Pilnuj swego męża".**
MAJESTIC: **„Petersburskie noce".**
MASKA: **„Sekret kobiety", „Biały upiór".**
MARS: **„Szalona noc"** i **„Nieznajoma z telefonu".**
MIEJSKIE: **„Przedmieście".**
MIEJSKIE (dla młodzieży): **„Światła wielkiego miasta".**
MUCHA: (Długa 10/12): **„Pod fałszywą flagą"** i **„Moje marzenie to ty".**
NOWA TOMBOLA: **„Csibi"** i **„Grzech".**
OKO PRASKIE: **„Płomień"** z Dolores del Rio, **„Noc dla ciebie".**
PALACE: **„I. F. 1 nie odpowiada"...**
PAN: **„Co mój mąż robi w nocy".**
PETIT TRIANON: **„Hopla", „Fordanserka".**
POPULARNY: (Zamojskiego 20): **„Królewski kochanek", „Zemsta d-ra Fu Manchu".**
PROMIEŃ: **„Miodowe miesiące"** i **„Morderca z Rue Morgue".**
PRAGA: **„Katarzyna Wielka"** i rewja.
RAJ: **„Podniebni rycerze"** i dodatki
RIALTO: **„Marzenia miłosne".**
RIVIERA: **„W blasku księżyca"** i **„Dwaj pechowcy".**
ROXY: **„Ostatni z Gołowlewych"** i rewja.
STYLOWY: **„Maskarada".**
SOKÓŁ: **„Księżniczka przez 30 dni".**
STAROMIEJSKIE: **„Pieśniarz Warszawy".**
ŚWIATOWID: **„Imperatorowa".**
TON: **„Buntownik", „Gwiazdy Brodwayu".**
UCIECHA: **„Kleopatra".**
UNJA: **„Czerwony wóz", rewja.**

RADJO

Wtorek, dn. 13 listopada

13.30 D. c. koncertu zespołu Adamskiej - Grossmanowej. 13.30 — 15.30 Przerwa. 15.30 — 15.35 Wiadomości o eksporcie polsk. 15.35 — 15.45 Przegląd giełdowy. 16.45 — 17.00 „Skrzynka P. K. O.". 17.00 — 17.25 Utwory na skrzypce. 17.25 — 17.35 „Skrzynka językowa". 17.35 — 17.50 Arje i pieśni. 17.50 — 18.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 18.00 — 18.10 Wiadomości rolnicze. 18.10 18.15 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 — 18.45 Sonata wiolonczelowa c-moll op. 38 w wyk. Hanny Dicksteinówny (fortep.) i Bolesław Ginzburg (wiolonczela) 18.45 — 19.00 „Literatura w służbie niepodległości". 19.00 — 19.20 Jazz na 2 fortep. 19.20 — 19.30 Feljeton aktualny. 19.30 — 19.45 Piosenki. 19.45 — 19.50 Program na dzień następny. 19.50 — 20.00 Wiadomości sportowe. 20.00 — 20.15 „Skrzynka muzyczna". 20.15 — 20.45 Wieczór literacki (Tr. ze Lwowa). 20.45 — 20.55 Dziennik wieczorny. 20.55 — 21.00 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 — 22.00 „Nowy Don Kichot". 22.00 — 22.15 Koncert reklamowy. 22.15 — 22.45 Twórczość L. Różyckiego na płytach. 22.45 — 23.00 Odczyt w języku angielskim. 23.00 — 23.05 Wiadomości meteor. 23.05 — 23.30 Muzyka tan. z restauracji „Gastronomja".

Środa, dn. 14 listopada

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10. Koncert zespołu Wilkosza. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Z oper Meyerbeera (pł.). 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Fragment teatralny. 16.00 Koncert zespołu Adama Hermana (Tr. z Krakowa). 16.45 „Walki wśród zwierząt". 17.00 Utwory skrzypcowe w wyk. F. Sznejdermana. 17.25 „Międzynarodowe zjazdy kobiet". 17.35 Arje i pieśni w wyk. J. Gierałtowskiej. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Koncert Chóru Katedralnego (Tr. z Poznania). 18.45 „Rozwój form handlu zagranicznego". 19.00 Melodje z filmów dźwiękowych (pł.). 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Serenada i temat z warjacjami T. Blumera, op. 34 na instrumenty. 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 Wieczór Mickiewiczowski. 20.45 Dziennik Wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert Chopinowski w wyk. L. Muenzera. 21.30 „Zima myśliwego w Polsce". 21.40 Recital wiolonczelowy K. Wiłkomirskiego. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka (pł.). 22.35 Muzyka z restauracji hot. „Bristol". 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki z „Bristolu".

Czwartek, dn. 15 listopada

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 „Słuchajmy pilnie o starem Wilnie". 12.30 V-ty poranek szkolny. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Z rynku pracy. 13.10 D. c. poranku szkolnego. 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka salonowa (pł.). 16.45 Lekcja języka francuskiego. 17.00 Teatr Wyobraźni. 17.50 „Skrzynka pocztowa". 18.00 Pogadanka rolnicza. 18.15 II-gi koncert z cyklu „Sonaty L. van Beethovena". 18.35 Utwory wiolonczelowe. 18.45 „Co czytać?" (nowości poetyckie). 19.00 Chór Kozacki (pł.). 19.20 Feljeton aktualny. 19.30 Muzyka salonowa (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert wieczorny. 21.45 „Pogląd na świat". 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Lekcja tańca. 22.35 Muzyka taneczna z danc. „Paradis". 22.45 Gawęda z angielskimi słuchaczami P. R. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tan. z danc. „Paradis".

700.000 zł. Na walkę z gruźlicą

Departament Służby Zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej przeznaczy w przyszłym roku budżetowym 700 tysięcy złotych na akcję walki z gruźlicą. Z funduszów tych rozszerzone będą oddziały dla gruźlików w szpitalach i założone nowe przychodnie przeciwgruźlicze w ośrodkach przemysłowych.

Zmarli

Ś. p. Witold bar. Eisner, rotm. rez. W. P., w Białymstoku; ś. p. Konstanty Łyżwiński, kupiec, l. 81, w Warszawie; ś. p. Kazimierz Jacyniez, rejent, l. 70, w Warszawie; ś. p. Antonina z Wierzbickich Szczepanikowa, l. 81, w Skierniewicach; ś. p. Wacław Frick, mag. farm., l. 57, we Włodawie; ś. p. Antoni Babiński, handlowiec, l. 58, w Warszawie; ś. p. Marja z Lubieńskich Janiszewska, I v. Kuźmińska, w Buku; ś. p. Halina Meyer, urzędniczka KOP-u, l. 25, w Śródborowie.

Niewolnicy XX wieku

Ponad 5 miljonów niewo'n ków w Ameryce

W naszem stuleciu jeszcze 5 miljonów ludzi znosi ciężar niewolnictwa, choć jest ono oficjalnie już dawno zniesione. Miljony ludzi jest jeszcze ciągle sprzedadawanych na targach jak bydło. Nie mają oni ani pieniędzy, ani żadnej własności. Nie mają oni również żadnych praw i są traktowani jak zwierzęta domowe.

Amerykański handel niewolnikami, który istnieje po dziś dzień, ma następującą historję. Skoro Abraham Lincoln obdarzył wolnością wszystkich niewolników w Stanach Południowych, plantatorom bawełny zabrakło sił roboczych na plantacjach. Wobec tego wprowadzono prawo, że u plantatorów winni być zatrudniani wszyscy biali i czarni, skazani na więzienie.

Za ten przywilej farmerzy zobowiązali się dać więźniom opiekę i nadzór. Mieli oni ustanawiać specjalnych dozorców, zależnych od stanowego komisarza dla spraw więziennictwa i składających mu regularnie sprawozdania.

System ten doprowadził jednak wkrótce do korupcji i faktycznie przywrócił niewolnictwo. Amerykanie mało się tem przejmowali, ponieważ większość więźniów, to byli murzyni, a czarni byli wszak zawsze dla Amerykan ludźmi gorszego gatunku.

Gdy murzyn popełniał jakieś drobne przekroczenie, np. upił się lub złamał przepisy o ruchu ulicznym, policja nakładała na niego tak wysokie grzywny pieniężne, że zwykle nie mógł ich zapłacić. Wtedy znajdował się farmer, który proponował, by winny odbył karę 2 — 3 miesięcy na jego farmie.

Gdy czas ten mijał, znajdowano nowy motyw dla pieniężnej grzywny (murzyn coś zniszczył, albo zachowywał się „arogancko") i praca na farmie przedłużała się o dalsze kilka miesięcy. I tak szło dalej i dalej. Doszło do tego, że więźniowie musieli pracować gorzej, niż dawni robotnicy, gdyż pracodawcy w ich życiu i zdrowiu nie mieli żadnego interesu, a chodziło im jedynie o możliwie duże obniżenie kosztów utrzymania więźnia. Gdy jakiś uczciwszy urzędnik wchodził w tę sprawę, „królowie" bawełny potrafili zawsze unieszkodliwić go.

W wielu okolicach stosunki te zachowały się niemal bez zmiany, aż po dzień dzisiejszy. Cały niemal przemysł terpentynowy na Florydzie pracuje przy pomocy więźniów. Robotnicy są traktowani gorzej od bydła. W r. 1923 robotnik Hartin Talbert po 20-godzinnej pracy dostał 100 uderzeń spicrutą, ponieważ w czasie pracy mdlał kilkakrotnie. Dopiero po jego śmierci wymożono na gubernatorze, że więźniowie skazani za wykroczenia, nie mogą być zatrudniani w przemyśle terpentynowym.

Niestety, zapomniano, że w Ameryce istnieje subtelna różnica prawna między terminem wykroczenia, a przekroczenia przepisów i w dalszym ciągu niewolnicy pracują przy produkcji terpentyny.

W stanie Tanesse wymuszono wreszcie ogólną uchwałę, że więźniowie nie mogą pracować u farmerów, lecz winni mieć specjalne obozy, ale w obozach tych los murzynów bynajmniej nie poprawił się. Gubernator stanu Arkansas w roku 1912 obdarzył wolnością 600 więźniów, ponieważ uznał ich warunki pracy za kompletne niewolnictwo. Procent zmarłych więźniów w ciągu roku dochodził w niektórych stanach południowych do 48. Wiele wypadków śmierci okrytych było grubą tajemnicą. Wszelkie przepisy prawne, skierowane ku ukróceniu tego stanu rzeczy, nie prowadzą do celu.

Farmerzy bezpiecznie omijają prawo, istnieje bowiem w Stanach Południowych przepis, że murzyn, który porzuci pracę, zostaje wtrącony do więzienia. Około 10.000 czarnych pracuje dotąd na warunkach niewolników dzięki temu przepisowi.

W Europie nie wie się o tem zupełnie. Życie murzynów znane nam jest tylko z filmów, nieraz pokazują nam braterską przyjaźń białych i czarnych aktorów.

Najlepsze zaś jest to, że Amerykanie martwią się poważnie niewolnictwem, które jest dość rozpowszechnione w murzyńskiej Liberji.

„Sumo"

Tradycje japońskich zapaśni'ków

Pośród małych, smukłych Japończyków zapaśnicy zawodowi, zwani „sumo" tworzą jakby osobną rasę. Mają oni prawie wszyscy dwa metry wysokości, są bardzo grubi i ważą nieraz do 4 centnarów. Stosuje się osobne „metody chowu", specjalną dietę, by wyhodować tych olbrzymów. Jak prawie we wszystkich gałęziach sztuki i zawodach Japonji, przyszłych zapaśników już w młodym wieku przyjmują znani i doświadczeni zapaśnicy i wychowują ich odpowiednio. Zamiłowaniu Japończyka dla osobliwości odpowiada sumo z jego olbrzymiem cielskiem, ważna też jest wielka waga, ponieważ w zapasach japońskich najgorszem jest być nie położonym, lecz wypartym z ringu.

Walki o mistrzostwo odbywają się corocznie w Tokio w styczniu i w maju, według tradycji od 250 lat, w obrębie świątyni Ekoh - lin, gdzie w roku 1909 zbudowano nowoczesną olbrzymią arenę, mogącą pomieścić przeszło 10.000 ludzi. W dawnych czasach przedstawienie zapowiadały bębny z wieży drewnianej. Dzisiaj miejsce bębnów zajmuje radjo, a wielkie domy towarowe wystawiają w witrynach fotografje walczących.

Podzieleni na obóz wschodni i zachodni, siedzą zapaśnicy dokoła okrągłego ringu, który ma 7 m. średnicy, jest posypany piaskiem i obstawiony workami z ryżem. Nad areną wznosi się baldachim, w którego czterech rogach siedzą czterej „starsi", czyli sędziowie, dawniejsi zapaśnicy.

Właściwy sędzia, w stroju starożytnym, wywołuje pary. Zapaśnicy występują przeważnie pod pseudonimami poetyckiemi, jak: „kwiat szczytu", „zorza poranna", „biała wyspa" i t. d. Zapaśnicy klasy mistrzowskiej występują w pompatycznych, haftowanych fartuchach, w towarzystwie giermków, z których jeden niesie miecz paradny. Zapaśnicy walczą prawie zupełnie nago. Sędzia przestrzega starannie, ażeby walka rozpoczęła się w chwili, kiedy obaj zapaśnicy równo oddychają.

Jak we wszystkich innych dziedzinach, tak i w zapaśnictwie, dokonuje się w Japonji od pewnego czasu przewrót. Kolosy ustępują powoli miejsca zapaśnikom wysportowanym. Mistrz japoński tegoroczny, Shimisugawa, ma normalną, przypominającą boksera, figurę.

Człowiek tysiąca twarzy

Clarkson, najpomysłowszy charakteryzator Anglji

W Londynie zmarł obecnie Willy Clarkson, mający swego rodzaju niezwykły talent. Umiał on cudownie przekształcać twarze ludzkie. Willy Clarkson, niezrównany charakteryzator i perukarz, w ciągu pół wieku stworzył cały fantastyczny świat masek, tak znakomitych, że trudno je było odróżnić od natury. Zmarł przeżywszy lat 73, ale jego dzieło żyje dalej w magazynie w ,którym znajduje się nie mniej jak 50.000 masek, peruk kostjumów i uniformów z wszystkich epok i krajów, a pozatem z anegdotycznej historji Anglji.

Słynny charakteryzator bowiem nie zadowalał się charakteryzowaniem artystów i aktorów, ale służył swoją sztuką najwyższym sferom arystokracji angielskiej aż do głów ukoronowanych a także przyłożył rękę do niejednej zabawnej mistyfikacji.

Sam posiadał przedziwny dar zmieniania swego wyglądu jedynie przez odpowiednią grę muskułów, tak łudząco, że nawet ci, którzy go dobrze znali, nie wiedzieli dokładnie, jak on właściwie wygląda.

Jeden z największych żartownisiów swego czasu, de Very Cole, wypłatał mieszkańcom Cambridge przy pomocy Clarksona zabawnego figla. Gdy sułtan z Zanzibaru zapowiedział swoją oficjalną wizytę w Anglji, przebrał Clarkson Colego za monarchę a jego przyjaciół za świtę.

Królewski orszak zjawił się z wielką pompą w Cambridge, gdzie został przyjęty uroczyście przez przedstawicieli miasta i uniwersytetu. Ofiarowano mu nawet tytuł doktora „honoris causa", którego „władca Wschodu" w swej skromności nie przyjął. Dopiero nazajutrz, gdy prawdziwy sułtan przybył do Londynu, wydała się cała historja. W drugim podobnym wypadku, dzięki sztuce Clarksona, Cole ze swoimi przyjaciółmi odwiedził pewien angielski statek wojenny — jako władca Abisynji.

W praktyce dostarczał Clarkson przebrań małżonkom i kochankom, uczestnikom wesołych zabaw i balów maskowych. Częstokroć służył swą sztuką królowej Wiktorji i królowi Edwardowi VII, gdy się udawali na bale maskowe, a także był przez lata nadwornym fryzjerem i kostjumerem księżniczek krwi.

Ale sztuka jego nie ograniczyła się tylko do zmieniania wyglądu ludzi. Jedyny w swoim rodzaju wyczyn notuje historja tego niezwykłego człowieka.

Pierwszorzędny cyrk angielski zapowiedział jako atrakcję nowego programu — królewskiego lwa, który miał przybyć na arenę prosto z pustyni. Niestety, gdy przyszedł transport, okazało się, że królewski lew był niepozorną, łagodną lwicą, nie mogącą zupełnie wzbudzić w widzach wrażenia uczucia grozy i dzikości. Zrozpaczony właściciel cyrku udał się do Clarksona. I nie zawiódł się. Clarkson zrobił dla lwicy tak wspaniałą perukę, że publiczność była zachwycona widokiem przepysznej grzywy „króla pustyni".

W wielu wypadkach służył Clarkson towarzystwom filmowym sporządzając wspaniałe maski żyraf, strusiów i innych egzotycznych zwierząt, które na ekranie imitowały do niepoznania prawdziwe zwierzęta.

Nie było aktora scenicznego ani filmowego, któryby nie korzystał z genjalnych zdolności Clarksona. Dla Sary Bernhardt np. przygotował perukę z półtora metra długich włosów, za którą artystka zapłaciła 2.000 szylingów. Klientami jego byli również Nelly Melba, Charlie Chaplin, slynny aktor Bee Bohm Tree i in.

Ale nietylko świat artystyczny i oficjalny korzystał z usług Clarksona. Dzięki jego pomocy wielu oszustów i zbrodniarzy wydobyło się z matni. Pod pozorem, że chodzi im o jakiś niewinny żart lub udział w balu maskowym, dawali się charakteryzować i w tej zmienionej postaci umykali przed sprawiedliwością. Nawet głośny masowy morderca Charlie Peace zawdzięczał swoją maskę sztuce Clarksona.

Sensacyjny wynalazek belgijski

Samopłynące okręty

Wykorzystanie energji fal morskich

Bruksela coraz bardziej zaczyna skupiać na sobie, dzięki rozmaitym wynalazkom i doświadczeniom uwagę całego świata naukowego. Stało się to dzięki założeniu przez króla Alberta Fundacji poszukiwań naukowych, która rozporządzając kapitałem 115 miljonów franków, przeznacza ponad 7 miljonów franków rocznie na doświadczenia naukowe.

Po udałych lotach do stratosfery, wyprawie na szczyt Ruwenzori, doświadczeniach ze samolotem, startującym i lądującym pionowo, oraz szeregiem innych wynalazków, przystąpiono obecnie do demonstracji publicznej wynalazku inż. Cartier o zużytkowaniu energji fal morskich.

Wynalazek polega na tem, iż specjalny aparat, zaopatrzony w niezwykle delikatne i czułe turbiny, wpuszczony jest do morza na głębokość wahającą się od 1 do 20 metrów. Fala morska wprawia w ruch turbiny, a wytworzoną w ten sposób energję można przenosić na specjalne aparaty, które mogą puścić w ruch maszyny.

Inż. Cartier doświadczeń swych dokonał dwukrotnie przed licznym areopagiem uczonych belgijskich, wśród których znalazł się też i prof. August Piccard. Zarówno za pierwszym, jak i za drugim razem zakończyły się one pomyślnym rezultatem, choć w pewnych chwilach morze było nadzwyczaj spokojne i fale były niemal niewidoczne.

Metody tej nie należy indentyfikować z doświadczeniami Francuza, Claude'a, który — jak wiadomo wykorzystuje różnicę temperatur morza na powierzchni i na znacznych głębokościach, sięgających aż do 100 m. Aparatów Claude'a ze względu na konieczność umieszczania ich niezwykle głęboko w morzu, nie możnaby zastosować przy okrętach.

Co właściwie przyniesie w praktycznem zastosowaniu wynalazek inż. Cartiera, w chwili obecnej trudno jest odpowiedzieć. Na ten temat panują różne zdania. Inż. Cartier starać się będzie o udoskonalenie swego wynalazku w ten sposób, by znalazł zastosowanie na okrętach.

Przypuszczają tu, iż energja morska, uzyskana w ten sposób będzie za słabą dla poruszenia okrętów i że raczej będzie jej można użyć przy rozmaitych dźwigach nadmorskich.

Wynalazca jest jednak przekonany, iż uzyska rezultaty, jakie zamierzał osiągnąć i będzie on dotąd wprowadzał udoskonalenia swego wynalazku, dopóki uzyskana energja nie stanie się odpowiednio silną, ażeby móc puścić w ruch okręty.

Doświadczeniami temi zainteresował sie prof. Piccard, który jest zresztą rodakiem inż. Cartiera, również Szwajcara z pochodzenia. W związku z tem należy zaznaczyć, iż niemal wszyscy uczeni, którzy dokonują w Belgji głośnych doświadczeń i wynalazków dzięki fundacji na[illegible]wej belgijskiej, są cudzoziemcami.

J. Jukowski — 42)

MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

— Nie wiedziałem, że pani się nudzi w mojem towarzystwie? — mówił ze smutkiem w oczach blady młodzieniec.

— Ależ nie, gluptasku! Przecież to się tylko tak mówi. No, nie być smutnym! Chodźmy rwać wiśnie. Zerwę panu takie słodziutkie,- jak... No, jak co? No, niech powie, blady Niko!

Mimo dość znacznej tuszy, pofrunęła jak motyl do sadu.

A na „froncie" pewne fakty zaczęły wskazywać, że wkrótce coś będzie.

— Prawa wolna, prawa wolna! — rozlegało się wołanie od tyłu i obok maszerujących oddziałów przemknęło sztabowe auto, wzbijając tumany kurzu.

— Niech go cholera weźmie! — klęli wszyscy, ale bacznie zaczęto się rozglądać, bo jeśli już sztab jedzie, to znaczy, że wkrótce będzie spotkanie z wrogiem.

A kiedy pokazało się również kilku rozjemców z przeciwnej strony, nie ulegało już żadnej wątpliwości, że za chwilę będzie nieprzyjaciel.

I rzeczywiście. Nagle na przodzie padło kilka strzałów. Pędził co sił schylony nad kierownicą cyklista z meldunkiem do dowódcy baonu. Oficerowie przykładali lornetki do oczu, wypatrując wroga, i posypały się rozkazy. Oddziały przednie rozwinęły się jak wachlarz, albo jak paszcza nastawiona na łup.

Ppor. Bobek z emocji nie wiedział co robić. W głowie utworzył mu się chaos. Jak w kołowrotku przelatywały różne myśli: wytyczne z regulaminu, omówienia z ćwiczeń. Przypomniał sobie zachowanie się w podobnych wypadkach innych dowódców. Czuł, że trzeba coś zrobić, ale co?

Krzyk dowódcy kompanji:

— Szpica naprzód, zająć wzgórze przed nami! — wybawił go z kłopotliwej sytuacji.

Z wrzaskiem: „Naprzód! naprzód!" rzucił się ze swoimi strzelcami i dopadł wzgórza. A był już najwyższy czas, bo z przeciwnej strony skokami zbliżali się „czerwoni". Byli oddaleni nie więcej, jak 400 metrów od ważnego punktu w terenie.

— Padnij! Psiakrew, ścierwo jedne! — pomagał Bobkowi dowodzić plutonowy Szpic. — Szybki ogień! Celownik 400, karabinowy r. k. m., rozkazy ogniowe! Czekaj dziadu, ja ci pomogę już! Panie poruczniku, meldunek do dowódcy kompanji wysłać!

I bój zawrzał na całej linji. Z jednej i z drugiej strony rozwijało się coraz więcej oddziałów, trajkotały karabiny maszynowe, eksplodowały petardy, puszczano dymy, jako gaz.

Rozjemcy powstrzymywali zbyt odważnie pchające się oddziały. Wreszcie trąbka—„koniec ćwiczeń" przerwała homeryczny bój.

— Baon ten i ten kwateruje w tej miejscowości. Wyznaczyć jednego oficera do zaprowadzenia oddziałów. Reszta oficerów na omówienie na wzgórzu 127 — meldowali gońcy.

Ze wszystkich stron ciągnęli teraz zgodnie na oznaczone miejsce wojujący przed chwilą z całą zawziętością dowódcy. Wśród oficerów z baonu majora Kimmera brakowało ppor. Hajduka. Wysłany według rozkazu majora na głęboki wywiad, zapędził się na tyły „czerwonych" i po chwilowym sukcesie, t. j. zamieszaniu, jakie wywarło jego ukazanie się, dostał się mimo niewoli.

Na wzgórzu stał sztab.

Po minie generała widzieli oficerowie, że ćwiczenia wypadły nieszczególnie. Nawet najbardziej wsławieni w boju stoczonym przed chwilą nie mieli żadnej wątpliwości, że zostanie to bez wrażenia i pochwały.

— Panie generale, zbiórka oficerów do omówienia gotowa! — meldował najstarszy stopniem.

— Dziękuje! Strona niebieska! — rzekł generał, dając do zrozumienia, że należy zacząć omówienie.

Każdy z dowódców silił się, by przedstawić wyczyny na swoją korzyść. Każdy zaczynał obiecująco i każdy powtarzał się następnie aż do znudzenia. Trwało to przeszło godzinę. Twarze słuchających miały wyraz prawdziwych cierpiętników. Nogi uginały się w kolanach, ciała omdlewały. Długi marsz, bieganina, wysiłek nerwowy w czasie samej akcji — wszystko to razem było drobnostką wobec tego stania w miejscu i słuchania powtarzających się autorecenzyj. Generał milczał, od czasu do czasu spod oka przyglądając się niektórym i tylko, kiedy znów major Kimmer od początku wszystko zaczął powtarzać, przerwał mu pytaniem:

— Użycie artylerji?

— Panie generale, melduję posłusznie, według rozkazu operacyjnego...

— Nie pytam o rozkaz operacyjny! A jak pan major użył artylerji?

Kimmer przez chwilę mlaskał językiem i znowu zaczął:

(D. c. n.).

Przesyłki pocztowe za zwrotnem poświadczeniem odbioru

Wprowadzone ostatnio przesyłki pocztowe za zwrotnem poświadczeniem odbioru stosowane będą na podstawie zarządzenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów przy listach poleconych, wartościowych, przekazach pocztowych i telegraficznych, oraz paczkach. W adresach tych przesyłek umieszczane mogą być słowa „do rąk własnych".

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 [illegible] (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: **Administracja i Zarząd** 691 64 **Prenumerata** 691-66. **Wydział ogłoszeń** 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — **A B C Warszawa.** Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; **Piotrków Trybunalski**, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa - zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. — Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA